Należytość pocztowa opłacona gotówką
Nr. 161 Kraków, wtorek 19 lipca 1932 Rocznik XLI
Cena numeru 25 gr.
Redakcja i Administracja. Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Pensja z dołu

NOWY CIOS W PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH

Doświadczenie pomajowe uczy, że to wszystko, czemu sanacja zaprzecza, okazuje się prawdą, a to wszystko, co jej „genjusze" przewidują wychodzi na — opak.

Najgenjalniejszy z pośród sanatorów — „centralna figura" — przewidywał jesienią 1930, że „niechybnie" zamknie około 3-miljardowy budżet bez deficytu, a tymczasem wyszedł „niechybnie" kilkuset miljonowy deficyt... W związku z deficytem pojawiły się pogłoski o zamierzonych obniżkach poborów pracowników państwowych. Przeczył temu w swoich „przewidujących" mowach ówczesny minister skarbu Matuszewski, przeczyli inni dygnitarze, przeczyła prasa sanacyjna, przeczyli uparcie i atakowali opozycję, że rozsiewa celowo niepokojące wieści, by siać ferment, aż wkońcu, jak zamierzali, zrobili co jest najprostsze i najłatwiejsze: **obcięto pobory** pracownikom państwowym. I tak dalej przeczyli zawsze przed każdą następną obniżką, przed każdym nowym ciosem wymierzanym w pracowników państwowych.

Wszystkie te obniżki poborów pracowników i robotników państwowych, gminnych i instytucyj prywatnych — przyniosły to, czego „genjusz" sanacji nie przewidział: pogłębienie, rozszerzenie kryzysu gospodarczego, skurczenie produkcji i obrotów, a temsamem jeszcze dotkliwiej odbiły się na skarbie państwa. Uznano i okrzyczano jednak te sposoby „równoważenia" budżetu za czyny „heroiczne" i zażądano nowych hołdów od podskubanych gąsek...

Ale idąc dalej po linji najmniejszego oporu uznano, że dla odmiany jednak trzeba raz jakiś inny sposób zastosować. Od dłuższego czasu krążą pogłoski o projekcie płacenia poborów **zdołu**. Oczywiście prasa sanacyjna na komendę zaprzeczyła tym pogłoskom. Aż oto wreszcie, jak doniosły dzienniki, **projekt wypłacania pracownikom państwowych pensyj zdołu jest właśnie rozpatrywany w ministerstwie skarbu.**

Przejście do tego systemu miałoby się odbyć w ciągu trzech miesięcy; a więc sierpniowa pensja byłaby wypłacana 10 sierpnia, wrześniowa 20 września, a październikowa — 31 października i tak już płaconoby stałe pobory zdołu.

System ten ma przynieść skarbowi państwa **100 miljonów** złotych oszczędności, zaś całe rzesze pracowników państwowych postawi wobec faktu **braku środków utrzymania na jeden miesiąc w ciągu trzech miesięcy.** Do trosk, jak wyżyć z głodowych poborów, przyczynia się nowa, jak utrzymać się przez miesiąc cały bez pieniędzy. Oczywiście spowoduje to wśród mas pracowników dalsze zadłużanie się w sklepach i sklepikach, o ile to jeszcze jest możliwe, wyprzedawanie się i niszczenie. **Reforma ta przyjść ma akurat na miesiące jesienne, przedzimowe, gdy trzebaby pomyśleć o jakichś zapasach zimowych, o węglu, ziemniakach, kapuście, gdy trzeba wyposażyć dziatwę z rozpoczynającym się rokiem szkolnym w odzież i przybory szkolne.**

A więc nowe cierpienia, nowe troski i rozpacze i tak bez końca, bez nadziei.

Sanacja nie wnika w tragedję mas pracowniczych, w ich potrzeby, niedole, smutki, bo masa pracująca — to mierzwa, na której „wielcy ludzie" sanacji „tworzą historję" pomajową....

System płacenia zdołu już się realizuje. Zaczęto od kolejarzy. Jak donosi prasa pomorska dyrekcja kolei w Gdańsku na zarządzenie ministerstwa komunikacji poleciła wypłacać pobory za sierpień dopiero 10 sierpnia!

Oczywiście, że i ta nowa ofiara ze strony pracowników państwowych kwestji równowagi budżetu nie załatwi. Wszystkie bowiem stosowane przez sanację sposoby pogarszają ogólną sytuację gospodarczą społeczeństwa, a temsamem i państwa. BB nie jest zdolny do żadnych czynów twórczych, któreby podniosły nasze życie ekonomiczne, ożywiły je przez zorganizowanie pracy dla setek tysięcy ludzi. Sanacja nie ma zaufania ani na wewnątrz ani na zewnątrz i dlatego poza samobójczemi środkami sposobów innych nie widzi i nie rozumie.

Co nastąpi, jeśli i ten ostatni środek zawiedzie? Czego mogą się pracownicy państwowi spodziewać w przyszłości? Co może kres położyć tej dręczącej zmorze niepewności, tej ciągnącej się udręce bez nadziei bodaj na świty lepszego, stalszego jutra?

„Niech żyje marszałek Piłsudski!"

Okrzykiem powyższym od pewnego czasu witają wyrok mordercy skazani na więzienie. Taka moda nastała wśród morderców. Sobieraj i Schmidt, gdy im sąd doraźny ogłosił wyrok, skazujący ich na więzienie, tym radosnym okrzykiem przyjęli wyrok. Świeżo powtórzył ten sam okrzyk pewien „strzelec" skazany za morderstwo na 6 lat więzienia. Rzecz się tak miała:

W sądzie okręgowym w Warszawie odbyła się rozprawa przeciwko członkowi związku strzeleckiego, Józefowi Jastrzębskiemu, oskarżonemu o zamordowanie Stanisława Witkowskiego.

Morderstwo dokonane było w następujących okolicznościach: Dnia krytycznego w Rembertowie maszerowała grupa strzelców, między którymi znajdował się Józef Jastrzębski w mundurze i przy bagnecie. W pewnej chwili przechodził obok oddziału „strzelców" Stanisław Witkowski. „Strzelcy" zatrzymali go i zażądali od niego pieniędzy na wódkę. Witkowski, widząc groźną postawę napastujących ratował się ucieczką. Pogonił za nim Jastrzębski, dopadł go i zadał mu 11 ciosów bagnetem. Witkowski naskutek otrzymanych ran zmarł.

Przewód sądowy potwierdził całkowicie okoliczności morderstwa, wobec czego sąd skazał mordercę na 6 lat ciężkiego więzienia.

Po ogłoszeniu wyroku skazany Jastrzębski wzniósł okrzyk: „Niech żyje związek strzelecki! Niech żyje marszałek Piłsudski!"

Tarcia wewnętrzne w sanacji

Mimo oficjalnych feryj politycznych za kulisami rządu i sanacji panuje żywy ruch. Dowodem tego jest, że nie wszyscy ministrowie wyjechali na urlopy i że w łonie rządu kontynuuje się szereg rozmów w bardzo poważnych sprawach. Znamienny jest również fakt, że niemal wszyscy dygnitarze ministerjalni trwają na swych stanowiskach i wcale nie kwapią się do wyjazdów wypoczynkowych.

Nie trzeba się temu dziwić, że po rozgromie, jaki spotkał dyrektorów departamentów w paru ministerstwach albo zunifikowanych lub też do gruntu zreorganizowanych, jak naprzykład min. pracy, oraz po ostatniej dymisji wiceministra Kożuchowskiego w ministerstwie przemysłu i handlu nikt nie jest pewny jutra.

Ostatnie zmiany w ministerstwach tłumaczą w kołach politycznych w Warszawie „rozgrywkami między poszczególnemi odłamami sanacji". W kołach sanacyjnych wywołuje specjalne zaniepokojenie fakt, że minister Piłsudski stoi od pewnego czasu zdala od bieżących spraw rządowych, na pierwszy plan zaś wysuwa się polityka zamku.

Niezależnie od tej polityki stoi, okopuje się i rozwija ofensywę obóz pułkowników, a ostatnie przesunięcia w ministerstwach mają być właśnie jednym z sukcesów tej ofensywy.

Innym jej etapem była sprawa Gdańska. Jak twierdzą w kołach wtajemniczonych istniały w tej sprawie dwa poglądy, jeden reprezentowany przez p. prezydenta R. P., drugi zaś przez wiceministra Becka. Min. Piłsudski konferował w tej sprawie najpierw z p. prezydentem, później zaś dopiero z członkami rządu. W związku z temi konferencjami pozycja wiceministra Becka a wraz z nim grupy pułkownikowskiej została ogromnie osłabiona. W związku z tem rozeszły się rano pogłoski, że wiceminister Beck i premjer Prystor wybrali się na specjalną konferencję z min. Piłsudskim do Pikiliszek. Prasa sanacyjna dementuje te wiadomości, co jednak — jak wiemy z praktyki — zbytniego znaczenia nie posiada i zaprzeczenia te jeszcze sprawy nie wyjaśniają.

Utrwala się w kołach politycznych przekonanie, że w niedługim czasie, a w każdym razie najpóźniej w jesieni nastąpią zasadnicze zmiany, które obecnie dojrzewają już za kulisami.

W jakim kierunku zmiany te pójdą, trudno w danej chwili przesądzać.

Na fjordy norweskie

SANACYJNA RADOŚĆ ŻYCIA

W sobotę 16 lipca wyjechała z Gdyni na statku „Polonia" wycieczka polska do fjordów norweskich. Wśród uczestników wycieczki znajdują się m. in. ministrowie Jędrzejewicz i Boerner oraz prezes klubu BB pułk. Sławek. Powrót wycieczki nastąpi dopiero 31 bm. w dniu „święta morza".

Wobec gorącej atmosfery w kraju, wycieczka na fjordy norweskie będzie zapewne bardzo przyjemna.

Pomnik żołnierzy polskich we Francji

UFUNDUJE IGNACY PADEREWSKI

B. WIĘZIEŃ BRZESKI U PADEREWSKIEGO

Bawił ostatnio w Paryżu prezes Związku Hallerczyków pułk. Modelski, który odbył kilkakrotnie konferencje z mistrzem Ignacym Paderewskim. Konferencje te dotyczyły budowy pomnika ku czci żołnierzy polskich, poległych na polu bitew we Francji.

Pomnik ten stanie w Chantilly koło Reims. Koszt pomnika wyniesie około 120 tys. franków, z czego olbrzymią większość pokryje ze swych własnych funduszów mistrz Ignacy Paderewski.

W ciągu ostatnich dni gościem przebywającego w Paryżu Ignacego Paderewskiego był prezes NPR, b. poseł i b. więzień brzeski p. Karol Popiel.

„Krwawe nieporozumienia"

Zrazu były to tylko rzadkie wypadki — raz na kilka miesięcy, potem raz na miesiąc. Teraz niema już prawie tygodnia — pisze „Polonia" (Nr. 2792 z 17 bm.) — abyśmy nie czytali o krwawych starciach między władzą a miejscową ludnością, coraz to gdzieindziej. Do niedawna starcia te wydarzały się tylko sporadycznie w pewnych okolicach, w niektórych miejscowościach — teraz dochodzą już o nich wiadomości ze wszystkich stron kraju.

Łapanów, Lisko, Gdynia, Jadów — oto plon tylko ostatnich tygodni. Pomijamy już analogiczne zajścia z miesięcy poprzednich, pomijamy to, co się działo w zimie w zagłębiu węglowem. Pomijamy także szereg starć drobniejszych z ostatnich czas... — takich, w których byli tylko pobici i ranni, ale nie było przynajmniej trupów. Już i tych kilka najgłośniejszych wypadków wystarczy, abyśmy mieli obraz: co się w Polsce w tej chwili dzieje — i dlaczego się dzieje.

CO BYŁO W ŁAPANOWIE?

Ogólnie: był olbrzymi wiec chłopski, a z tej okazji doszło do starcia, do strzelania w tłum, byli zabici i ranni. Jak i dlaczego? — Niewiadomo. Oficjalnie mówiło się: tłum zaatakował policję. A-le z jakiego powodu? — Niewiadomo. Nieoficjalnie zaś opowiadało się różne rzeczy, ale... każdy taki szczegół był natychmiast konfiskowany, jeśli się pojawił w druku. Wydana przez stronnictwo ludowe ulotka p. t. „Prawda o Łapanowie" była i jest dotąd poszukiwana przez policję i konfiskowana, jako druk „antypaństwowy". Dlaczego? — Niewiadomo.

CO BYŁO W LISKU?

Wiemy o tem bardzo mętnie. Tylko z urzędowych doniesień. Pierwsze z nich mówiło o „nieporozumieniach" i ani słówkiem o jakiemś krwawem starciu, dopiero nazajutrz zdecydowano się ogłosić urzędowo, że była salwa do chłopów, że padli zabici i ranni. „Nieporozumienie" wynikło stąd, że władze nakazały bezpłatne szarwarki przy budowie drogi, a ludność uważała, że to pańszczyzna. O wypadkach liskich krążą tylko mętne plotki, ale jaka była jasna prawda, tego dotąd nie wiemy. Wiemy tylko, że jeszcze dotąd toczy się śledztwo. Wniosek zaś jedyny, nie ulegający żadnym wątpliwościom, jest w każdym razie ten, że: **o porozumienie między tymi, którzy rządzą, a tymi, którymi rządzą, coraz dziś trudniej, nieporozumienia zaś wybuchają coraz niespodziewaniej i coraz ostrzej.**

CO BYŁO W GDYNI?

Nie wiemy dokładnie wszystkiego, bo opisy nieurzędowe zostały przeważnie pokonfiskowane. A-le już i z tego, co przeszło przez cenzurę wiadomo, że komunikat oficjalny nie podał wszystkiego. Nie podał mianowicie tego, że przed wejściem „Sokoła" i innych grup na boisko odbył się pochód przez miasto i że z tego pochodu policja nie chciała wpuścić na boisko drugiej jego części, tej w której było mnóstwo miejscowej ludności, pragnącej manifestacyjnie dać wyraz swemu protestowi przeciwko zakusom niemieckim na nasze granice. Co tu było „antypaństwowego", trudno dociec, ale faktem jest, że policja „robiła porządek" i robiła go tak skutecznie, że doszło do nieoczekiwanego i...zupełnie nikomu niepotrzebnego starcia.

CO BYŁO WRESZCIE W JADÓWIE?

O tem stosunkowo najwięcej jeszcze mamy informacyj, gdyż rzecz działa się o 50 kilometrów od stolicy. Dziennikom sanacyjnym komunikaty urzędowe nie wystarczały, postarały się one o własne informacje. Oczywiście tylko po to, aby tem skuteczniej obronić przedstawicieli władzy przed zarzutami, jakieby ich mogły spotkać, a tembardziej podkreślić twierdzenie, że żadnych zajść by nie było, gdyby nie „antypaństwowa agitacja". Ale w świetle tych właśnie — wyłącznie z obozu sanacyjnego pochodzących — relacji można sobie wyrobić pewien kompletny (choć także nie we wszystkiem) obraz. Bo co jedni tuszują, to drudzy mimowoli odsłaniają, co jedni ogłędnie niedopowiadają, to drudzy z gorliwości przesolą. W rezultacie jednak już jest możliwa jakaś orjentacja.

W jaki więc sposób doszło do wypadków? W taki, że malutkie miasteczko Jadów, liczące tylko około tysiąca mieszkańców, a mające corocznie sześć wielkich jarmarków (na ostatnim było aż 8 tysięcy chłopów), postanowiło uprawiać radosną twórczość kosztem opodatkowania chłopów za prawo wjazdu na jarmark. Zainstalowano boisko oświetlenie elektryczne, wznosi się rozmaite potrzebne miasteczku budowle: niech płacą chłopi. Że zaś ostatnio z finansami wszędzie krucho, naśladowano skwapliwie przykład rządu i — podwyższano opłaty. **Chłop dostaje za kurę pół złotego, za jajo 4 grosze, ale za prawo wjechania z wozem na jarmark musi płacić 2 i pół złotego, jeśli jest z tego samego radzymińskiego powiatu, a jeśli z innego, to — 7 i pół złotych!** Połowa zaś uczestników jarmarku, to właśnie chłopi z innych powiatów. Czyż można się dziwić, że ten haracz, nałożony na uginających się pod kryzysem chłopów przez zarząd miasteczka, który w jednym dniu postanowił zainkasować sobie około 10 tysięcy zł. (jeśli nie więcej nawet), wywołał oburzenie wśród włościaństwa? To też wszystkie doniesienia sanacyjne — stwierdzają zgodnie, że oburzenie to trwało już od dość dawna i dawało powód do ustawicznych tarć. Próbowano wprawdzie początkowo tłumaczyć, że opłaty nałożone na chłopów były „minimalne", a całe wzburzenie było tylko dziełem „czynników wywrotowych", próbowano potem przemilczeć, że właśnie w ostatnich czasach opłaty podwyższono — ale ostatecznie nie minęło 24 godzin, a cała już prawda o tem, że chłopi byli wzburzeni oddawna i nie bez powodu, wyszła na jaw.

Jakież wobec tego stanowisko władz? Starosta radzymiński wiedział przecież o nastrojach chłopskich, bo w sąsiednim Mińsku Mazowieckim trwał przez kilka tygodni strajk chłopski, bojkotujący targ miejski, póki opłat targowych nie obniżono. Jako władza nadzorcza nad samorządem starosta naogół może bardzo wiele: czemuż w tym wypadku nie wglądnął w to, że chłopom dzieje się oczywista krzywda? Tymczasem starosta całą energję skoncentrował w kierunku wręcz przeciwnym: Musi być posłuch i porządek! A więc policjanci pilnowali, by każdy zapłacił gotówką takse jarmarczną i spisywali protokóły z opornymi, kierując sprawę do sądu. To trwało od rana i od rana tłum się coraz bardziej burzył. Trzeba było zmobilizować policję z całego powiatu, która przy była z posiłkami. Przyjechał także sam starosta. I oto na rynku doszło o godzinie 3 po południu do starcia. Tłum zaczął atakować...

Dajmy teraz głos sanacyjnemu „Kurjerowi Czerwonemu", który na podstawie rozmowy z jednym z uczestników (bez wątpienia z kimś z osób urzędowych, najprawdopodobniej policjantów) tak o zajściach opowiada:

„To była straszna chwila, proszę pana! Kto widział twarze tych ludzi, zwykle spokojnych, dobrotliwych, którzy w mgnieniu oka pod wpływem rozwydrzonej agitacji przemienili się w potworne bestje, ten tego prędko nie zapomni. Zdawało się, że jeszcze chwila, a ta olbrzymia falanga zaleje wszystko, zetrze na proch, zmasakruje każdego, kto stanie na jej drodze. I wtedy nie było już innego wyjścia. Nie można było łudzić się... Po ostrzegawczej salwie w powietrze, która niestety nie doprowadziła do opamiętania tłumu, padła salwa..."

Opis rzeczywiście wymowny i przejmujący grozą. Ale czemuż wszystko przypisywać „agitacji"? Czemu nie szukać głębiej? I czemu nie zdać sobie wreszcie sprawy, że ta olbrzymia fala niezadowolenia, która czasem tak groźnie już wzbiera, iż zdaje się wszystko zaleje, zetrze na proch i zmasakruje — ma nie jakieś dorywcze, ale głęboko nurtujące i bardzo ciężkie, coraz cięższe, przyczyny?

Czasami udaje się starć uniknąć, jeśli ze strony władzy zastosowana jest odpowiednia taktyka. W Zamościu odbył się niedawno równie kolosalny wiec chłopski, jak poprzednio w Łapanowie, ale do żadnej masakry nie doszło, bo... policja nie pokazywała się na mieście. Zadowoliła się pozostawaniem w rezerwie. Porządku nigdzie nie zakłócono, nie było żadnych wybryków ani starć...

Ale to są niestety rzadkie tylko wyjątki. Tragiczne krwawe zaburzenia są coraz częstsze. Idą jak fala. Niezadowolenie bowiem z istniejących stosunków zaczyna już przybierać formy żywiołowe. Niech będzie wreszcie inaczej! — zaczyna już wołać cały kraj. A że wołanie to trafia ciągle w pustkę, że zamiast polepszenia coraz częściej widzi się, że jeszcze jest gorzej — więc fala wzbiera.

To są groźne znaki ostrzegawcze.

Koncentryczny atak

Obecną porę ćwierćmiljonowego — statystycznego — w czasie letnim bezrobocia, kiedy niema widoków na poprawę, kiedy zbliża się zima z przykremi widokami na wzmożenie się bezrobocia, wybrali przemysłowcy na urządzenie koncentrycznego ataku na ubezpieczenia społeczne. O co im idzie? Ubezpieczenie na wypadek choroby po 3-letnich rządach komisarzy w Kasach już zniszczyli; ubezpieczenie od bezrobocia przez ostatnią nowelę znacznie pogorszyli, ubezpieczenie na starość odłożyli na lepsze czasy — co więc jeszcze pozostało do atakowania? Pozostała sama zasada: że ustawodawstwo społeczne jeszcze istnieje, że trzeba na nie coś płacić i to przemysłowcom nie daje spokoju.

Trzeba czytać, z jaką nienawiścią organ przemysłowców łódzkich „Prawda" (nr. 29 z 17 lipca) pisze o ubezpieczeniach społecznych, aby zrozumieć, z jaką furją je się zwalcza już nietyle z powodu kosztów, ile z powodu pewnej niezawisłości, jaką ono robotnikom daje. Ci ludzie, którzy siedzą w sanacji i razem z nią „robią w opiece społecznej", przygotowując jakąś akcję na jesień, mają odwagę pisać:

„Usuwanie istotnych przyczyn kryzysu polegać będzie na... zmniejszeniu świadczeń socjalnych bądź przez ograniczenie zakresu działania poszczególnych instytucji socjalnych bądź przez **całkowitą likwidację niektórych dziedzin i instytucji obecnej polityki socjalnej**" (podkreślenia w oryginale).

Wyraźnie i jasno: ograniczyć i usunąć. Nie wystarcza im, co już dotychczas ograniczono i usunięto — oni idą na całego, ich kłuje w oczy wszystko to, co w dziedzinie społecznej od r. 1919 w Polsce się stało i dlatego powyższe swe żądania uzupełniają następującym niedwuznacznym zwrotem:

„O ile to nie wystarczy, trzeba będzie poddać rewizji i **ograniczyć szereg innych zdobyczy powojennej polityki socjalnej**" (podkreślenie w oryginale).

A więc poprostu zacząć od skasowania pierwszej „zdobyczy" tj. 46 godzinnego tygodnia pracy!

Dlaczego tak nienawidzą tych rzeczy, które wszędzie indziej są już bezsporne? Nasi lewiatanarze zieją wprost fanatyczną nienawiścią do całej ludności na nich pracującej, dając jej upust w następującym wylewie:

„Okres nieomal że **rozwydrzonej demokracji**, jaki mamy za sobą, wywołał ogromny wzrost pretensyj szerokich **warstw ludności do stopy życiowej, wygód, przywilejów, lekkiej pracy, obfitości wolnego czasu**" —

stara to piosenka: robotnicy jeszcze nie chodzą nago, jeszcze nie rezygnują z prawa do życia, chce im się jeszcze urlopów i innych „dzikich wymogów", a to tylko ze samej złości, dla szkodzenia produkcji, dla dokuczenia swym tak życzliwym pracodawcom. A „Prawda" nie kończy na tych żalach, lecz wprost grozi:

„To też nie jest wykluczone, że operacje te wywołają w niektórych krajach zamieszki i zaburzenia wewnętrzne, może nawet **wojny domowe**", dodając, że „trzeba będzie tłumić je siłą".

Tak przemawia dziki egoizm przemysłowców na terenie łódzkim. Inaczej, więcej po europejsku, przemawia inny przedstawiciel przemysłu, mianowicie węglowego, p. Olszewski. Ten przedstawiając „niedolę" baronów węglowych, jedyny ratunek, nie dla nich, broń Boże, ale dla samej produkcji i — co za dobre serce! — dla zatrudnionych w niej robotników widzi w pomocy państwowej z jednej i w redukcji — ulubiony na G. Śląsku zwrot — świadczeń społecznych — wszystko w tym celu, aby można węgiel wywozić. Dla możności konkurowania z węglem angielskim państwo ma obniżyć taryfy kolejowe, konsumcja wewnętrzna ma drożej płacić, robotnicy mają zrzec się ubezpieczeń społecznych, gdyż w przeciwnym razie — tu znów groźba: kopalnie zostaną zamknięte i przy tej okazji zrobi się — redukcję płac.

W tych tzw. sanacyjnych czasach cały wysiłek kapitalistów skierowany jest na jeden front: na robotników i strzępy ich tak marnych ubezpieczeń. Jest to skoncentrowana robota, szczególnie łajdacka w czasie, gdy robotnicy kilkuletnim kryzysem zostali osłabieni i doprowadzeni do czynów wprost rozpaczliwych. A sanacja? Uchwala i przeprowadza stopniowo to, czego przemysłowcy domagają się. Burzy się 10 letni dorobek robotniczy, jedyny zysk w niepodległej Polsce, jaki im przypadł w udziale.

—ooo—

„Krwawa prasa" wychowawczynią zbrodniarzy

Być może, iż niektórym czytelnikom wydaje się, że przesadnie oceniamy, czy to my, czy też inne pisma *szkodliwą, deprawującą akcję „Tajnego detektywa"*, która zwłaszcza wśród młodzieży o niewyrobionym charakterze rozbudzać może niezdrowe zainteresowania — i w rezultacie w kierunku zbrodniczym wypaczać napotykane często w kołach młodzieńczych zamiłowanie do przygód, tęsknotę do jakichś niezwykłych przeżyć...

Któż nie wie, jaki wpływ wywierają na młode umysły opowiadania podróżnicze, powieści egzotyczne? Ale tu przed próbami realizowania tego, czem nasiąka wyobraźnia — staje tyle przeszkód materjalnych, że o jakichś ucieczkach z domu i wyprawach zamorskich marzą zwykle bardzo młode roczniki, których siły zawodzą zwykle w niedalekim promieniu od miejsca zamieszkania...

Co innego — wyczyny zbrodnicze, co innego — konspiracja bandycka — tę realizować można na każdem miejscu.

Oczywiście, ażeby jad lektury zbrodniczej mógł działać trzeba, jak zaznaczyliśmy, ażeby chłopiec, zaczytujący się takiemi wydawnictwami, posiadał kruche, łatwiej przepuszczające ten jad podstawy etyczne — oraz przy braku krytycyzmu pewną jednakże przedsiębiorczość, która mogłaby być motorem dodatnim w jego życiu, a w tym wypadku zawiodła go na bezdroża... Co więcej owa przedsiębiorczość i pewna energja pozwala takiej młodocianej jednostce oddziaływać na upatrzonych również bezkrytycznych kolegów i wciągać ich do zbrodniczej spółki.

Tak na nieodpornym gruncie powstaje *ośrodek zarazy moralnej*, jako zupełnie zwyrodniała forma młodzieńczego romantyzmu. Niedawno wykazał to proces przeciwko kilku uczniom, których „krwawa" prasa pchnęła na drogę zbrodni.

* * *

ZABÓJSTWO DYR. FALTY

W Hajnówce pod Bielskiem Podlaskim został zabity w tajemniczych okolicznościach dyrektor czeskiej firmy drzewnej, nazwiskiem Józef Falta. Strzał padł przez okno w czasie, gdy dyrektor Falta spożywał kolację. Kilkomiesięczne dochodzenie nie dało rezultatów i miało już być skierowane na umorzenie, gdy do policji zgłosił się pewien młodzieniec, niejaki Michał Soful i złożył rewelacyjne zeznania. Z zeznań tych wynikało, że na terenie Hajnówki istnieje organizacja nosząca nazwę „Klub Tajnej Ręki", która ma na celu działalność przestępczą, jak dokonywanie zabójstw policjantów, niszczenie objektów państwowych, organizowanie szpiegostwa itd.

Organizacja planowała napad na lokal przysposobienia wojskowego, zamordowanie instruktora, zabójstwo policjanta Łyczkowskiego, zamordowanie miejscowego rabina oraz ograbienie kupca Rabinowicza w celu zdobycia pieniędzy na cele organizacyjne.

KLUB TAJNEJ RĘKI

Na czele „Klubu Tajnej Ręki" stał 19-letni uczeń szkoły przemysłowej, Stanisław Mierzwiński, a w skład jego wchodziło kilku jego rówieśników. Policja poddała niezwłocznie Mierzwińskiego obserwacji i dokonała u niego rewizji, która wykryła kilka rewolwerów, aparat fotograficzny oraz jakieś niezrozumiałe notatki. — Soful zeznał, iż Mierzwińskiemu przysłano aparat fotograficzny z Lublina. Miał on fotografować wywiadowców policji i objekty wojskowe.

ARESZTOWANIE ZABÓJCY

Aresztowany Mierzwiński przyznał się do winy i złożył zeznania, które pozwoliły na ustalenie genezy organizacji młodocianych zbrodniarzy. Do utworzenia „Klubu Tajnej Ręki" skłonił Mierzwińskiego uczeń 8-ej klasy gimnazjalnej z Lublina Mieczysław Targoński. Targoński zapewniał, że tajna organizacja pod tą nazwą jest rozpowszechniona po całej Polsce i wypada, by Hajnówka miała swój oddział. Zadanie Mierzwińskiego polegało na tem, by dobrać sobie kompanję i stale „działać" w celu szkolenia się w przestępstwie. Mierzwiński zwerbował swych rówieśników Piotra i Jana Miłkowskich, Jana Lisa, Stefana Grabowskiego i dwóch innych. Dyrektora Faltę zabił przy pomocy rewolweru, który mu nadesłał Targoński. Pytany o motyw zbrodni Mierzwiński nie umiał wyjaśnić przyczyny zabójstwa.

Charakterystyczne było zeznanie Piotra Miłkowskiego, który podał, iż atrakcję dlań stanowiło zainicjowane przez Mierzwińskiego „robienie różnych szkód" — co leżało w celach organizacji.

LEKTURA „DETEKTYWA"

Władze bezpieczeństwa były przekonane, że chodzi tu o jakąś organizację sabotażowo-wywrotową, stworzoną przez czynniki antypaństwowe. Dopiero *rewizja u ucznia Targońskiego w Lublinie wykazała, że „Klub Tajnej Ręki" powstał jako wynik „wychowawczych" wpływów „Tajnego Detektywa"*.

Rewizja u Targońskiego wykryła w tym względzie bardzo ciekawy materjał. Znaleziono karteczkę o dziwnej treści, pisaną szyfrem, który po rozwiązaniu przez eksperta brzmiał „policja na tropie, pieniądze sprawy nie uratują".

Targoński dowodził, że zdanie to jest *rozwiązaniem zadania z „Detektywa"*.

Ponadto znaleziono *23 starannie skompletowane egzemplarze „Detektywa"*, blok - notes, zawierający odpowiedzi na pytania: na czem zależy przestępcy, jak winien spędzać chwile wolne od zajęć agent itp., dalej zeszycik różnych nazwisk z adnotacją Warszawa, dalej dzienniczek, w którym Targoński opisuje ideał mężczyzny i djalog na temat miłości, notes z pytaniami, zmierzającemi do ćwiczeń spostrzegawczości „znakami włóczęgów", plan pracy: a) zwiedzanie bram przechodnich, piwnic, lochów, b) odczytywanie podartego papieru, c) polowanie na samotne parki w Saskim Ogrodzie i na cmentarzu, d) fotografje, f) ćwiczenia w śledztwie, g) „pylenie" żydów na sprzedaży w godzinach niedozwolonych, h) gnębienie aparatem fotograficznym, i) dom Nr. 18... auto Nr. 74196, j) czy można zbadać „hemicznie" (z ortografją krucho!) jak dawno był pisany dokument itp.

Ponadto znaleziono kartę pocztową, pod adresem Targońskiego, stanowiącą odpowiedź z biura detektywów, iż wolnych posad niema. Wreszcie pieczęć z literami K. T. R. (Klub Tajnej Ręki) pod godłem państwowem (sic) oraz tekst przysięgi, składanej Targońskiemu „na śmierć i życie".

Jak się okazało w jednym z numerów „Detektywa" znajdowało się istotnie zadanie, którego rozwiązanie brzmiało: „policja na tropie..."

NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

W wyniku dochodzenia na ławie oskarżonych zasiedli Mieczysław Targoński, lat 19, Stanisław Mierzwiński, lat 19, Jan Miłkowski, lat 20. Piotr Miłkowski, lat 19. Kazimierz Lis, lat 21, Michał Soful, lat 20.

JAK ZAMORDOWANO DYR. FALTĘ

Oskarżony Mierzwiński przyznał się do zabójstwa dyr. Falty, co miało *stanowić dowód dla Targońskiego, że „Klub Tajnej Ręki" na terenie Hajnówki nie śpi*. Przechodzili z Sofułem wypadkiem koło domu dyr. Falty. Soful, zobaczywszy przez okno Faltę, rzekł: „Chodź, kropniemy tego człowieka". Gdy Mierzwiński się wahał, Soful miał dodać: „Jeśli tego nie zrobisz, to kropnę tobie w łeb". — Targoński w listach polecał Mierzwińskiemu działać (listy oskarżony zniszczył.

— Jakie czynności Targoński polecał oskarżonemu wykonywać? — pyta przewodniczący.

Mierzwiński milczy i nie odpowiada na pytanie. Po chwili daje wymijającą odpowiedź.

— Targoński mianował mnie wachmistrzem (!).

10 LAT CIĘŻKIEGO WIĘZIENIA

Sąd skazał Mierzwińskiego za morderstwo skrytobójcze na 10 lat ciężkiego więzienia, a pozatem Targońskiego i braci Miłkowskich za należenie do zrzeszenia utworzonego w celu popełniania zabójstw, pierwszego z nich na *rok więzienia*, pozostałych zaś na *8 miesięcy więzienia*.

Sąd jako okoliczność łagodzącą poczytał oskarżonym, iż *„byli przesiąknięci gangreną lektury detektywnej"*.

Michała Sofuła i Kazimierza Lisa uniewinniono. — Obrońcy wnieśli skargę apelacyjną i niezwykła ta sprawa będzie niebawem przedmiotem rozprawy warszawskiego sądu apelacyjnego.

—ooo—

EMIL ZOLA

BEZROBOCIE

I.

Robotnicy przychodzą rano do warsztatu i znajdują go zimnym. Wygląda prawie czarno, jakgdyby nosił żałobę z powodu ruiny domu. Maszyna w głębi wielkiej sali ze swemi cienkiemi dźwigniami i nieruchomemi kołami stoi niema i rozsiewa ponurą melancholję po obszernej przestrzeni, ona której zgrzyt i klekot — niby bicie olbrzymiego serca — zazwyczaj cały dom życiem napełniały.

Pan wychodzi ze swego kantoru. Ze smutną miną powiada do robotników:

„Dzieci, niema dziś roboty... Nie przychodzą już żadne zamówienia. Ze wszech stron otrzymuję listy, cofające dotychczasowe zlecenia. Będę ostatecznie musiał sam zachować swój towar. Ten grudzień, na który liczyłem, ten miesiąc, w którym w ubiegłych latach było tyle do roboty, grozi obecnie ruiną najpoważniejszym firmom... Ja — muszę zastanowić pracę".

A widząc, jak robotnicy wzajem na się spoglądają oczyma, z których przemawia strach przed powrotem do domu, strach przed głodem najbliższych dni, dodaje z cicha:

„Nie jestem samolubem, nie, przysięgam wam... Moje położenie jest równie straszne, może straszniejsze od waszego. W ośmiu dniach straciłem 50 tysięcy franków. Zastanawiam dziś robotę, by otchłań się nie stała jeszcze głębszą; piętnastego jest termin płacenia, a ja nie mam jeszcze ani grosza... Widzicie, mówię z wami jak przyjaciel, niczego przed wami nie ukrywam. Może już jutro przyjdą tu egzekutorzy sądowi. — Nie nasza w tem wina, nieprawdaż?... Walczyliśmy do ostatka. Byłbym wam chętnie pomógł przebyć ten kiepski czas... Przepadło! Jestem zrujnowany, nie mogę już z wami dzielić swego chleba...".

Potem podaje im rękę. Robotnicy ściskają ją w milczeniu. Przez kilka minut stoją jak wryci z zaciśniętemi pięściami i oglądają swe narzędzia — teraz już nieużyteczne.

Jakżeż inaczej było dawniej! Cały dzień było słychać zgrzyt pilników i huk w takt spadających młotów. I to wszystko zdaje się teraz spoczywać nieruchomo, okryte kurzem, wzniesionym przez upadek firmy. Dwadzieścia, trzydzieści rodzin nie będzie miało co jeść na przyszły tydzień.

Kilka kobiet pracujących w fabryce ma łzy w oczach. Mężczyźni chcą wydawać się silniejszymi od nich. Udają mężnych i powiadają, że to się przecież w Paryżu tak zaraz z głodu nie umiera. Ale potem, skoro pan ich opuścił, a oni widzieli, jak odszedł ten, którego w tych ośmiu dniach ugięło, zmiażdżyło nieszczęście większe może jeszcze, niżby on to im chciał wyznać, wtedy opuszczają i oni jeden za drugim salę, w której jak im się zdaje, udusiliby się. Gardło mają jakby zasznurowane, przejmuje ich zimno aż do szpiku kości, jakgdyby wyszli z trupiarni. Trupem była robota, trupem ta wielka niema maszyna, której szkielet ponuro wyłania się z pół-cienia.

II.

Robotnik jest na ulicy, na bruku. Od ośmiu dni biegał z ulicy w ulicę, tam i napowrót, nie mogąc znaleźć roboty. Od drzwi do drzwi chodził, ofiarowywując swe dłonie, ramiona, siebie całego do jakiejkolwiek, choćby do najwstrętniejszej, najcięższej, najszkodliwszej roboty. Ale wszystkie drzwi były dlań zamknięte.

Następnie ofiarował robotnik swą pracę za połowę ceny. Lecz i teraz nie otwierają się drzwi. Pracowałby za cenę, jakiejby już żaden inny nie przyjął. To jest brak roboty, ten straszny brak roboty, którego dzwon cmentarny odbrzmiewa echem od wszystkich poddaszy nędzarzów. Panika przerwała wszelki ruch przemysłowy, a pieniądz, tchórzliwy pieniądz, ukrył się.

Po ośmiu dniach nie nastąpiła jeszcze żadna zmiana na lepsze. Robotnik popróbował jeszcze raz, ostatni... powraca obecnie powoli, z próżnemi rękoma, złamany nędzą do domu. — Pada deszcz. Tego wieczora jest ciemno w ulicach Paryża. Idzie wśród ulewnego deszczu, nie czując tego wcale. Często staje, by nie wrócić do domu zawcześnie. Nie odczuwa niczego, jak tylko szarpiący mu wnętrzności głód. Przechyla się teraz ponad barjerę mostu na Sekwanie. Fale pod nim w dole uderzają z cichym szmerem o brzeg; na filarach mostu rozbijają się w białą pianę. Wychyla się daleko za poręcz, widzi, jak olbrzymia masa wody tam w dole leniwo się przesuwa i sły-

DR MED. JAN LOEWY

Potrzeba otwarcia „Poradni świadomego macierzyństwa" na Śląsku

Sprawą regulacji urodzin, zagadnienia tak aktualnego w obecnej dobie, powinny się zająć organizacje społeczne i robotnicze na Śląsku Górnym i Cieszyńskim.

Poziom bowiem umysłowy i zrozumienie ważności omawianego zagadnienia, wśród tutejszych pracujących, jest stosunkowo wysoki i brak takiej społecznej placówki dotkliwie daje się we znaki. Praca ta winna pójść w kierunku utworzenia na Śląsku oddziału robotniczego Towarzystwa służby zdrowia na wzór Warszawy, które uruchomiłoby w tutejszych ośrodkach przemysłowych „poradnie świadomego macierzyństwa".

Duża część wypadków chirurgicznych w szpitalach, na tutejszym obszarze przemysłowem, to niechlujnie, nie czysto wykonane poronienia, które dość późno dostają się do szpitala i bardzo często kończą się ciężką chorobą, a nawet śmiercią.

Zdawało się, że sprawa regulacji urodzeń, niepomiernie ważna, zostanie nareszcie przez czynniki miarodajne, załatwiona w duchu potrzeb, i życzeń szerokich warstw społeczeństwa i że w postępie w porównaniu z Zachodem, nie będziemy kroczyli o cały wiek wstecz.

Projekt tej ustawy miał, poza wskazaniami zdrowotnemi, do przerwania ciąży wnieść wskazania społeczne.

Każda rodzina, która ma więcej dzieci i nie życzy sobie więcej potomstwa, ma prawo od fachowców żądać przerwania ciąży do określonej ilości miesięcy, jeżeli reszty swoich dzieci nie może wyżywić, wychować i zaopatrzyć. Ta niemożność utrzymania większej ilości dzieci wskutek zubożenia szerokich warstw społeczeństwa, ma szczególnie w obecnej dobie miejsce, i w przyszłości nie rokuje żadnej poprawy.

Niestety, piękny ten projekt miast stać się ustawą, powędrował do kosza i nie wiadomo, kiedy znów stamtąd zostanie wyciągnięty. Domyślać się można, że czynniki rządzące poruszając sprawę regulacji urodzeń, rozwodów i t. p. pragnęły uzyskać pewne taktyczne posunięcie przeciw „nieposłusznemu" duchowieństwu.

Przyrost naturalny w państwie naszem wynosi na tysiąc mieszkańców 17,4, w Niemczech 5,2. Przybywa więc u nas rocznie pół miljona ludzi po odliczeniu dużej śmiertelności wśród dzieci i ludzi zmarłych w ciągu roku. Ten przyrost naturalny potwierdza w zupełności ostatni spis ludności, z którego dowiadujemy się, że ludność Polski od roku 1921 do roku 1931 wzrosła z 27 miljonów do 32, a więc roczny przyrost naturalny wynosi pół miljona.

W Niemczech roczny ten przyrost przy 60 miljonach ludności wynosi około 300 tys. i z roku na rok jak z niemieckich statystyk wynika, wykazuje znaczny spadek.

Jeżeli chcemy uwzględnić potrzeby militarne państwa to lepiej będzie, jeżeli przyrost nasz będzie mniejszy jakościowo, zaś pełnowartościowy, silny i zdrowy, czego o obecnym naszem materjale ludzkim, stającym do poboru, lekarze wojskowi powiedzieć nie mogą.

To samo okazuje się przy badaniu zdrowotności dzieci szkolnych, które daje przecież obraz siły i tężyzny przyszłych pokoleń.

A obecnie mały obrazek z życia. Badaniu podlega dziecko bezrobotnego.

Ile was w domu, pyta kierownik szkoły pan H. — Proszę pana sześć! — odpowiada dziecko. Tatuś pracuje? — Nie! — A co jadłaś dziś na śniadanie? (Dziecko nędzne, chude, o długiej płaskiej klatce piersiowej i niepomiernie dużym brzuchu). — Proszę pana ziemniaki. A wczoraj na obiad? — Ziemniaki! — A na kolację? — Też ziemniaki. A macie w domu omastę? — Nie, jemy bez omasty.

Dziecko ma czynną gruźlicę i z gorączką 38 stopni, chodzi cały rok do szkoły i koniecznie musi wyjechać na kolonje.

I na to samo dziecko, opuszczające szkołę, natrafia kierownik, gdy nadgryzioną bułkę wynosi z gmachu szkolnego, (istnieje dożywianie w szkole mlekiem i bułką) a zapytane przez niego, dlaczego nie zjadło, oświadcza zawstydzone: Bo mam małą siostrzyczkę i dwóch braciszków, to im to zaniosę do domu. Dziewczynka sama nędzna, głodna, złote serce.

A takich dzieci jest 500, lub więcej, w powiecie tysiące, a w województwie dziesiątki tysięcy, a w państwie — ogrom.

I jaką wartość militarną, wartość obronną wobec wroga przedstawiają ci mali, przyszli obywatele państwa, których od najmłodszych lat powoli, stopniowo, zjada gruźlica i inne choroby społeczne, na wskutek braku pożywienia, mieszkania i t. p.

O walce duchowieństwa z bolączkami społecznemi mówić nie będę. Jest to raczej licha filantropja, surogat dobroczynności, a nie chęć walki ze złem od zarodka.

I taką samą tragedję przechodzi dziś nadmiar młodzieży, która w wieku lat dwudziestu nie zakosztowała uczucia pracy, do której się garnie, nie poczuła swej wartości, jako dobry członek, pracującego społeczeństwa, młodzieży bez celu, bez jutra, będącej czasem ciężarem starego ojca i matki wdowy.

Przed wojną światową, gdy na świecie nie było 25 miljonów bezrobotnych, kiedy każdy mógł znaleźć pracę, a zagadnienie regulacji urodzeń było może troską grupki uczonych, wtedy nawet duży przyrost naturalny nie obciążał budżetu samorządu i państwa.

Dziś natomiast wobec wadliwej struktury gospodarczej świata, wskutek racjonalizacji, nadmierny przyrost naturalny jest dla państwa klęską.

Zupełnie inaczej przedstawia się ta sprawa u chłopa i robotnika, który ma jedno lub dwoje dzieci. Ten dba o dziecko, należycie je wyżywi, nie tak jak bezrobotny, lub robotnik i chłop, którego żona stale balansuje między połogiem a karmieniem. On da państwu i społeczeństwu silnego, zdrowego obywatela i potomek ten radość mu sprawia.

Tamten zaś, obarczony dużą rodziną, w potomstwie swojem widzi przekleństwo i wroga, a dom staje się dla niego piekłem.

Najlepiej tę rzecz widzą w praktyce swojej tysiące lekarzy w mieście i na prowincji. Umierające dziecko przynosi się do lekarza i w przeddzień śmierci nie chce się wcale je leczyć, a tylko wiedzieć jak długo męczyć się jeszcze będzie. A kiedy z ust lekarza usłyszy, że pomoc spóźniona, i dziecko zginie, bez zająknienia odpowie: E to nic, mam tego w domu dosyć, bez tego lżej mi będzie, bo i nawet tamtych sześciorga w domu niema czem uchować. Co o tem ma sądzić lekarz, dla którego bolączki społeczne są otwartą kartą martyrologii ludzkiej?

Tak zwracają się już do niego nie jako do lekarza, a raczej jak do kata.

Nie będę mówił o łzach i prośbach matek obarczonych liczną rodziną, które często na klęczkach proszą, o przerwanie ciąży, a którym lekarz nic prócz współczucia dać nie może. Związano mu ręce.

To są „migawki" z życia bolesne — prawdziwe i bardzo powszednie.

I dlatego jak długa i szeroka Polska, niech donośnym echem zabrzmi głos lekarzy, ze stolicy, miast i zapadłych miasteczek, głos tych, od codziennej pracy zawodowej; dajcie wskazania społeczne do przerwania ciąży, czas już najwyższy. Niech ten głos, tak długo obiega Polskę, aż zgodny chór rządzących odpowie: damy.

Celem poradni świadomego macierzyństwa jest **pouczenie matki i żony, jak nie dopuścić do zajścia w ciążę.** W sprawozdaniu poradni świadomego macierzyństwa w Warszawie czytamy, że w jej pierwszym okresie powstania, zgłaszały się przeważnie kobiety już ciężarne. Z biegiem czasu, kiedy podniosło się zrozumienie celu poradni, coraz więcej zgłasza się kobiet szukających porady, jak uchronić się przed ciążą. Poradnia poronienie wykonuje. Obsługiwana przez lekarza fachowca, poradnia świadomego macierzyństwa jest tylko półśrodkiem; i zło usunąć może tylko przez możność przerwania ciąży do określonej ilości miesięcy, z uwzględnieniem wskazań społecznych. Wiemy, że czasem i najlepsze środki ochronne nie są w stanie uchronić kobiety przed ciążą i nolens volens powinno się przerwać ciążę, czego przy obecnym stanie ustawodawstwa z XIX w., nie liczącym się z nowemi warunkami życia i jego potrzebami, uczynić nie można.

Na taką współpracę powinny pójść przedewszystkiem kasy chorych, jako instytucje nastawione na usuwanie bolączek społecznych, instytucje mas pracujących. Przy nich, w najkrótszym czasie powinny powstać na wzór poradni dla matek, poradnie świadomego macierzyństwa.

Tak jest bowiem w Niemczech. Tam obok 50 zgórą poradni istnieją takie same siostrzane instytucje w kasach chorych, które nie tylko udzielają porad, a nawet zaopatrują swoich członków w przyrządy i środki leczniczo-zapobiegawcze. Temu więc, komu dobro państwa i społeczeństwa leży na sercu, ten kto nie kieruje się osobistem interesem i nie chce żerować na nędzy, ci którzy na skutek klęski przyrostu cierpią — te szare masy pracujące, cały swój wysiłek winne skierować w kierunku powiększenia ilości poradni świadomego macierzyństwa w Polsce, a szczególnie na Śląsku.

I w tym zgodnym, wspólnym wysiłku niepowinno braknąć głosu tysięcy lekarzy, ich współpracy i wiedzy, a to dla dobra przyszłej, lepszej społeczności.

Dziwne milczenie

Prasa spotyka się u nas nader często — w związku z krytycznemi uwagami — ze sprostowaniami lub wyjaśnieniami odnośnych instytucyj, upierających się nieraz przy wersji odmiennej, niż była podana w dzienniku, mimo że chodzi o jakiś drugorzędny szczegół, który zasadniczo nie zmienia obrazu.

Natomiast w milczeniu strony zainteresowanej: osoby, czy czynników, które jej powierzyły jakąś odpowiedzialną funkcję, toną nieraz sprawy, poprostu wołające o jakieś zareagowanie!

Przypominamy tu zeznanie posła tow. Zaremby w procesie brzeskim, w którem, kreśląc sylwetkę cenzora warszawskiego, p. Krygiera, cofnął się był ku pierwszym podmuchom rewolucyjnym w caracie i przedstawił, czem on był wówczas i kogo sympatjami swemi darzył.

Zdawałoby się, że taka sprawa wymaga odpowiedzi, że takich zarzutów nie można zbyć milczeniem.

A jednak? Świeżo znów przytoczyliśmy ciężkie zarzuty, które lubelski organ sanacyjny o sympatjach legjonowo-peowiackich („N. Ziemia Lubelska") postawił był człowiekowi — dziś już nie żyjącemu.

Pisaliśmy o tem, że może pewną bezwzględnością było ze strony wymienionego pisma — ściganie teraz, za grobem człowieka, który w sprawie, nic nie mającej wspólnego z postawionemi mu ciężkiemi zarzutami (wydawania legjonistów i peowiaków Niemcom) postradał życie.

Ale dziennik ów po takiej charakterystyce nieboszczyka przytoczył **dwa fakty**, dotyczące instytucyj, które, zdawało się, nie przejdą obok jego rewelacyj milczeniem.

Pierwszy — że zasiadał on w **Zarządzie Związku legjonistów.**

Przecież to czytelników musiało wprowadzić w zdumienie!

Taki zarzut ze strony legjonowej i taki zaszczyt w ich organizacji!

Można było oczekiwać wyjaśnienia, że: Albo tym, którzy go wybrali, nic ujemnego nie było wiadomem o przeszłości kandydata.

Albo — szczegóły, podane przez „N. Ziemię Lubelską" są potwornem zmyśleniem!

Drugi fakt: że „osiągnął on szlify oficera polskiego".

Tu znowu ta sama nasuwałaby się alternatywa.

* * *

Trudno jest zrozumieć, że od wydrukowania tych faktów w „N. Z. Lubelskiej" minęło dni parę — i dziennik ów pozostał przy swoich rewelacjach — nie zaczepionych, ni wyjaśnionych.

—ooo—

szy, jak doń straszne szepcze słowo. „Byłoby to tchórzostwem" — rzecze wtedy sam do siebie — i odchodzi.

Deszcz ustał. Płomyki gazowe zaczynają błyszczeć tu i ówdzie we wspaniale ozdobionych oknach wystawowych.

Cóż, gdyby tak wybił jedną szybę — garść owych kosztowności zabezpieczyłaby mu chleb na całe lata!

W restauracjach zapalają światła i poza białemi firankami widzi ludzi przy jedzeniu. Przyśpiesza kroku i idzie szybko wzdłuż bulwaru, koło licznych garkuchni, jatek, piekarń, koło Paryża smakoszów, który się tu wystawia na pokaz głodnym.

Jak jego żona i córeczka płakały, gdy im chleb dopiero na wieczór obiecywał!... A teraz?...

Nie ma odwagi przyjść do domu przed nocą, by im powiedzieć, że skłamał. Podczas dalszej drogi rozważa, jak ma wejść, co im powiedzieć, by jeszcze były cierpliwe. Wszak nie mogą już dłużej wytrzymać bez jedzenia. On możeby to potrafił, ale żona i mała są za słabe i wynędzniałe.

Wtem przychodzi mu na myśl żebrać. Ale gdy jaka pani lub pan koło niego przechodzi, a on już chce wyciągnąć rękę z prośbą, wtedy nagle ona mu się kurczy, a język jakby mu skostniał. Stoi w pośrodku chodnika, a porządni ludzie odwracają się od niego, uważając go za pijanego, gdy okiem rzucą na jego wychudłe, zmienione od głodu oblicze.

(Dokończenie nastąpi).

Sieroszewski a Brześć

P. Wacław Sieroszewski w artykule pod tytułem „Książka w więzieniu" umieszczonym w organie twórców Brześcia — „Gazecie Polskiej", opisuje swoje przeżycia w **więzieniu carskiem.** P. Sieroszewski pisze:

„Siedziałem... od paru miesięcy. Żandarmerja rosyjska w okresie wstępnego śledztwa **nie dopuszczała do żadnej łączności uwięzionych ze światem zewnętrznym. Szczególniej, jeżeli żandarmi mieli nadzieję złamania ofiary.**

Nie wyprowadzano nawet na przechadzkę. Grobowa cisza, ślepe, matowe, gęsto okratowane okna, jednostajnie białe ściany, ubogie, niedostateczne pożywienie rychło wyczerpały, pożarły całe bogactwo życia, jakie przyniosłem ze sobą ze świata...

Z każdym tygodniem, z każdym pod koniec dniem, siły opuszczały mnie... Blade widmo podchodziło coraz bliżej... W czem szukać ulgi? Jak przerwać lub choć osłabić na chwilę zabójczą tęsknotę, ssącą duszę, niby zimny, oślizgły gad, owinięty dookoła serca?

Książki pragnąłem, za wszelką cenę książki!... Czułem, że mnie zbawi! Ale „książek dawać nie wolno! Ich niema!" — odpowiadał mi stale naczelnik więzienia, gdy go prosiłem. Kłamał, lecz ja tego nie wiedziałem.

Nagle pewnego dnia, kiedy zdawało mi się, że jestem u kresu wytrzymałości, że popełnić muszę jakieś szaleństwo, **przyniesiono mi z kancelarji więziennej... paczkę. Był to pierwszy znak, że ktoś tam nazewnątrz pamięta o mnie.** Już to jedno wzruszyło mnie niezmiernie. Kiedy zaś dostrzegłem **wśród papierosów, bułek i jabłek, jeszcze parę oszarpanych, wyszarzanych książek** — wargi i ręce zaczęły tak mi drżeć, że z trudem odebrałem rzeczy od zdziwionego żandarma!...

Paczkę przysłali mi — jak się dowiedziałem później — **towarzysze-robotnicy** z kolei warszawsko-wiedeńskiej, przysłali, co mieli najlepszego...

Zwolna jednak **dopływ książek został uregulowany.** Pozwolono nam przesyłać sobie wzajem książki z celi do celi, ale musiały przedtem przejść przez cenzurę więzienną. **Pozwolono sobie sprowadzać nowe książki z miasta, wprost z księgarni.** Udało się tą drogą przemycić nawet kilka książek zakazanych, jak: „Kapitał" K. Marksa".

I pomyśleć, że ten człowiek, tak wrażliwy na swoje cierpienia więzienne z carskich czasów, — które, jak widzimy z powyższych opowiadań, dopuszczały dla więźniów paczki z książkami, bułeczkami, z jabłuszkami, że ten człowiek, biorąc to niegdyś w więzieniu od **robotników** — później w Polsce niepodległej w okresie Brześcia nietylko nie zdobył się na protest, ale przeciwnie, gdy przywódcy robotników i chłopów byli zamknięci w kazamatach brzeskich i znosili znane powszechnie traktowanie — wysyłał do Ameryki telegramy, które uważane były za obronę Brześcia, **jego inicjatorów i wykonawców.**

Ach, bo p. Sieroszewski domaga się innych stosunków więziennych, tylko zapewne, jak pisze: **„...tam, gdzie więziennictwo przestaje być zemstą i karą".**

Czem był Brześć, panie Sieroszewski?

Na ekranie a przed sądem

Pod nagłówkiem **„Dwa filmy"** przypomina „Polonja", jak przed kilku miesiącami wyświetlano u nas w kinoteatrach film, poświęcony propagowaniu uznania dla działalności policji państwowej — pod tytułem **„Bezimienni bohaterowie".** Niezadługo — nie na ekranie, ale bezpośrednio w życiu — odsłoniły się epizody, dalekie od bohaterstwa. „Polonja" cytuje tu szereg zeznań w procesie kercelackim, które i myśmy zestawiali, oraz na które zwrócił w swojej mowie oskarżycielskiej uwagę i prokurator, wspominając o brataniu się lokalnych funkcjonarjuszów policyjnych z elementami zbrodniczemi.

Ale uwaga „Polonji" nie zatrzymuje się na lokalnej drobnoprawnej stronie tej sprawy.

Interesuje ją ten problem niezależnie od czasu i miejsca.

* * *

Przechodząc tedy do ogólnego rozumowania, dowodzi „Polonja", że na poziom moralny policji — czemu nikt nie zaprzeczy — wpływa w znacznej mierze to, czego od niej się wymaga, a co zależne jest od systemu, w którem jest ona jednem z kółek.

I tu czytamy:

„Rządy dyktatorskie jawne lub ukryte, zdemoralizowały policję wszędzie, gdzie doszły do władzy. System, w którym policjant musi być posłusznym wykonawcą niejednego zarządzenia, nie przedstawiającego nawet dla najnaiwniejszego człowieka najmniejszej wątpliwości, że jest bezprawiem — taki system wytwarza atmosferę, zgoła nie nadającą się ani do wyrobienia wśród policji poczucia obywatelskiego, ani do wytworzenia jej wysokiego poziomu moralnego. Na tle jawnej dwoistości w traktowaniu obywateli, na tle bezkarnie tolerowanych, a nieraz wprost zalecanych szykan wobec pewnych grup ludności, na tle systemu donosicielskiego oraz bezwzględnego tępienia ludzi „niewygodnych", mają w policji takich państw ułatwioną drogę przed siebie nie ci, którzy po obywatelsku swój obowiązek traktują, ale niestety kategorja wprost przeciwna — tych, dla których żadne skrupuły nie istnieją, a naczelnemi hasłami życia są jedynie: karjera i namacalna korzyść.

W takiej atmosferze, bardziej, niż w jakiejkolwiek innej, muszą się krzewić chwasty. Rzecz oczywista, że w każdem zbiorowisku zdarzają się jednostki rozmaitej wartości, a więc i wśród wielotysięcznych korpusów policyjnych tych państw, nie wszyscy mogą stać na należytym poziomie. Zawsze i wszędzie trafiają się nadużycia, które mozolnie trzeba wykrywać i usuwać, a z których nie można jeszcze wyprowadzać generalizujących wniosków, ujemnych dla całego ogółu. Z tem jednak właśnie oczyszczeniem korpusu policyjnego jest niezmiernie źle i coraz gorzej.

Bo niech się ktoś spróbuje poskarżyć na policję — czy się doczeka sprawiedliwości? Niech się pojawi w jakiejkolwiek gazecie jakaś notatka, odsłaniająca te czy inne ujemne szczegóły z działalności policji, co z niej wynika? Zawsze bezwzględnie — konfiskata. Tak, jak gdyby obywatelska troska o wysoki poziom policji była jednem z najniebezpieczniejszych działań „antypaństwowych"! Czy przynajmniej dochodzi do procesów o naruszony „prestige" policyjny? Poza bardzo a bardzo rzadkiemi wyjątkami można powiedzieć jako regułę: Nigdy!

Konfiskaty prasowe są w tych państwach w ręku częściowo samej policji, częściowo jej bezpośrednio przełożonej władzy. Cóż się wobec tego dziwić, że w żadnej dziedzinie nie są konfiskaty tak częste i tak bezwzględne, jak w sprawach, dotyczących policji. Są nawet pewni dygnitarze, otoczeni tak magicznem „tabu", że niech się pojawi w druku cośkolwiek niezbyt pochlebnego, bynajmniej nie w związku z ich urzędową pozycją, ale z życia prywatnego lub prywatnych interesów — a konfiskata pewna.

A tymczasem film życia się kręci. Nie wolno go tylko wyświetlać! W ten sposób stosunki niezdrowe trwają, ale utrwalają się. I tylko zrzadka, tam, gdzie już tego nie da się uniknąć, coś niecoś przenika mimo wszystko, do wiadomości publicznej".

Z kraju i ze świata

—o—

KU CZCI SPINOZY. Z powodu przypadającej w roku bieżącym 300-rocznicy urodzin sławnego filozofa Benedykta Spinozy, odbędzie się w Hadze w czasie od 5 do 10 września międzynarodowy zjazd filozoficzny, urządzony przez „Societas Spinozana". Na uroczysty obchód zejdą się zebrani w sali Zgromadzenia Narodowego, gdzie ongi uchwalono zakaz rozpowszechniania pism Spinozy — (przemówienia wygłoszą delegaci w swych językach ojczystych przed mikrofonem radjowym), poczem w domu, w którym Spinoza mieszkał ostatnio, zakupionym przez „Societas Spinozana" i przywróconym do stanu ówczesnego, będą wygłaszane referaty i dyskusje. Tematy będą należały do trzech dziedzin zagadnień, mianowicie wykładni oraz wpływów spinozyzmu, stosunku pomiędzy fizyką i metafizyką i stosunku pomiędzy religją i filozofją. — Obecność swoją przyrzekli: F. Pelleck, A. Einstein, B. Russell i inni. Zrzeszenie „Societas Spinozana", służące idei solidarności międzynarodowej, której pionierem był Spinoza, i chlubiące się tem, że jest pierwszem zrzeszeniem międzynarodowem, powstałem po wojnie, pragnie, aby w zjeździe wzięli udział przedstawiciele jaknajwiększej liczby narodów, oraz, aby w jaknajwiększej liczbie krajów urządzano w bieżącym roku miejscowe obchody. — Udział delegatów z Polski w zjeździe haskim jest wysoce pożądany. Przygotowuje się obchody w Warszawie i w Łodzi. Bliższe informacje można otrzymać od członka zarządu „Societas Spinozana" prof. dra I. Myślickiego, Warszawa, ul. Śniadeckich 12.

KRYZYS KOSI KINOTEATRY W BERLINIE. W ciągu ostatniego tygodnia zamknięto w Berlinie zgórą 100 kinoteatrów, które zmuszone zostały do tego kroku brakiem frekwencji. W porównaniu z ubiegłym sezonem letnim frekwencja w kinach berlińskich spadła o 40 procent.

ILE LONDYN SPOŻYWA CHLEBA? Odpowiedź na to pytanie daje statystyka związku piekarzy londyńskich, którzy obliczyli, że Londyn spożywa co tydzień 25.000,000 bochenków chleba, które ułożone jeden obok drugiego, zajęłyby na długość dystans 600 mil angielskich.

Przegląd społeczny

—o—

OBIEG PIENIĘŻNY SPADŁ O 100 MILJONÓW

Ogólny obieg pieniężny w Polsce na dzień 30 czerwca br. wyrażał się cyfrą 1,369.3 milj. zł., z czego na bilety Banku Polskiego przypada 1,105.4 milj. zł., na bilon srebrny 183,3 milj. zł., bilon inny 79.3 milj. zł. i na bilety zdawkowe 1.3 milj. zł. Ogólny obieg na dzień czerwca 1931 r. wynosił 1,468.5 mil. zł., był więc o blisko 100 miljonów złotych wyższy od obiegu obecnego. — Na bilety Banku Polskiego przypadało 1,230 milj. zł., na bilon srebrny 161.9 milj. zł., bilon inny 74.1 milj. zł., bilety zdawkowe 2,5 milj. zł.

Krwawa niedziela w Niemczech

ZAKAZ POCHODÓW I WIECÓW POD GOŁEM NIEBEM

Berlin, 17 lipca. W pobliżu Ketschendorf pod Berlinem doszło ubiegłej nocy między komunistami a hitlerowcami do krwawych starć, podczas których 7 osób odniosło rany ciężkie. Po bójce komuniści wycofali się do swojego lokalu w Ketschendorf. Ponieważ istniała obawa, że planują nowy atak na hitlerowców, zawezwano pomocy Reichswehry. Oddział Reichswehry otoczył lokal komunistyczny kordonem i dokonał rewizji, podczas której znaleziono liczną broń i amunicję. Wszystkich znajdujących się w lokalu, ogółem 140 osób aresztowano.

Berlin, 18 lipca. W Altonie doszło wczoraj do ciężkich walk politycznych między komunistami a hitlerowcami. Podczas pochodu propagandowego zaatakowali komuniści maszerujących hitlerowców, w następstwie czego wywiązała się gwałtowna strzelanina. Walka przybrała tak groźne rozmiary, że do jej stłumienia wysłano z Altony i Hamburga silne oddziały policyjne i samochody pancerne. Atakowana ustawicznie policja musiała parokrotnie wystąpić z bronią palną. Rozruchy trwały całą noc i pochłonęły, wedle komunikatu prezydjum policji, **12 zabitych i blisko 100 rannych, z których 64 przewieziono do szpitala. 16 ciężko rannych walczy ze śmiercią.** Wśród zabitych znajdują się także 2 kobiety. — Aresztowano przeszło 300 osób.

Do ciężkich walk między komunistami a hitlerowcami doszło również w Gryfji (Greifswald) na Pomorzu, gdzie 3 osoby zostały zabite a 25 osób odniosło częściowo ciężkie rany.

W Luckenwalde, na południe od Berlina doszło między komunistami a hitlerowcami do krwawego starcia, podczas którego dziesięć osób odniosło rany.

Do krwawych wykroczeń politycznych doszło również w wielu innych miastach niemieckich.

Berlin, 18 lipca. Pruski minister spraw wewnętrznych Sewering udał się do Altony celem poinformowania się o przebiegu śledztwa w sprawie wczorajszych walk politycznych. Prezydjum policji w Altonie donosi, że dotychczasowy przebieg śledztwa wykazuje, iż wczorajsze walki zostały zgóry uplanowane przez akcję antyfaszystowską.

Berlin, 18 lipca. W pobliżu Giessen doszło dziś między komunistami a hitlerowcami do krwawej walki, która trwała kilka godzin. W toku walki 19 osób, w tem 12 hitlerowców — odniosło ciężkie rany.

Berlin, 18 lipca. W związku z wczorajszemi wydarzeniami w Altonie zwołano dziś przedpołudniem radę ministrów. Jak słychać, rząd Rzeszy opracował dekret, mający być ogłoszony w ciągu dnia dzisiejszego, zakazujący na całym terenie Rzeszy odbywania zebrań i pochodów pod gołem niebem.

Dziwy pioruna

ZABIŁ STARSZĄ SIOSTRĘ, OSZCZĘDZIŁ DWULETNIĄ NA JEJ RĘKU

Warszawa, 18 lipca.

Po burzy, która przeszła ponad Ostrówkiem pow. Koszyrskiego, na drodze ujrzano stojącą nieruchomo dziewczynę, 14-letnią Marję Miniczównę z 2-letnią siostrzyczką Genią, która zanosiła się od płaczu. Marja była nieżywa, zabił ją piorun. Dziwne, że ognisty grot oszczędził Genię, która zdrowa i żywa pozostała w objęciach martwej siostry.

TELEGRAMY

—o—

DZIESIĘCIOZŁOTÓWKI SREBRNE

Warszawa, 18 lipca (tel. wł.). Z początkiem sierpnia puszczone będą w obieg nowe monety 10-złotowe srebrne, wykonane artystycznie przez mennicę państwową w Warszawie. Dziesięciozłotówki są nieco większe od 5-złotówek srebrnych.

REDUKCJE W HUCIE KRÓLEWSKIEJ

Katowice, 18 lipca (tel. wł.). Dziś odbyła się u komisarza demobilizacyjnego konferencja w sprawie wniosku dyrekcji Król. Huty o zezwolenie na redukcję 470 robotników, a to 400 z działu budowy mostów i 70 z działu budowy wagonów. Komisarz demobilizacyjny zgodził się tylko na redukcję 50 robotników i na 3-miesięczne urlopowanie 150 osób z oddziału budowy mostów. Nie zgodził się na redukcję w dziale budowy wagonów, gdyż ten dział ma otrzymać zamówienia.

STRAJK W KONFEKCJI DAMSKIEJ W TARNOWIE

Tarnów, 18 lipca (tel. wł.). Strajk w fabryce konfekcji damskiej Wurzel i Daar trwa nadal. Robotnicy dzień i noc przebywają w fabryce, gdzie również przebywa policja. Pertraktacje nie dały żadnego pozytywnego rezultatu. Inspektor pracy zamierza w najbliższych dniach zwołać konferencję robotników i właścicieli celem zlikwidowania zatargu. Robotnicy walczą solidarnie.

Wzywa się robotników by omijali fabrykę objętą strajkiem aż do zakończenia strajku.

STRAJK W PRZEMYŚLE DZIANYM W ŁODZI

Łódź, 18 lipca (telef. własny). Wczoraj odbyło się zgromadzenie strajkujących robotników przemysłu dzianego, na którem to zgromadzeniu zastanawiano się nad wytworzoną sytuacją. W dyskusji wypowiedziano się za odrzuceniem propozycji szeregu mniejszych i średnich zakładów przemysłu dzianego, które życzą sobie, aby Związek zawodowy zawarł z niemi indywidualnie umowy. Zebranie upoważniło Związek zawodowy do podpisania jedynie umowy zbiorowej z przemysłem małym i średnim, oraz drugiej umowy zbiorowej z przemysłem wielkim. Postanowiono trwać w walce strajkowej aż do przyjęcia cennika opracowanego przez zarząd Związku i komisję cennikową. Uchwalono strajk zaostrzyć przez wycofanie pracujących mimo strajku majstrów fabrycznych. Wybrano komisję strajkową do przeprowadzenia uchwał zgromadzenia.

ZATONIĘCIE TRZECH RYBAKÓW

Berlin, 18 lipca. W Rowiu koło Słupska wywróciła się łódź rybacka, wskutek czego 3 znajdujących się w niej rybaków wpadło do morza i utonęło.

ZAMACH FASZYSTÓW FIŃSKICH NA MINISTRA WOJNY

Helsingfors, 18 lipca. Do willi fińskiego ministra wojny w Lappo wtargnęło wczoraj 4 osobników, oddając do ministra szereg strzałów rewolwerowych, które jednak chybiły. Sprawcy zbiegli. Jeden z nich został później aresztowany.

Helsingfors, 18 lipca. Dziś aresztowano dalszych trzech uczestników nieudanego zamachu na fińskiego ministra wojny.

BONY SKARBOWE WE FRANCJI

Paryż, 17 lipca. Po przyjęciu projektu ustawy, upoważniający rząd do wydania bonów skarbowych w wysokości 7 miljardów franków na pokrycie niedoboru budżetowego, o godz. 2 nad ranem parlament został odroczony do sesji jesiennej. Podczas posiedzenia nocnego Izby premjer Herriot na interpelację Louis Marina w sprawie obrad konferencji lozańskiej udzielił następujących wyjaśnień: Uregulowanie problemu reparacyjnego w Lozannie jest prowizoryczne i zależy od zadowalającego rozwiązania kwestji długów wojennych z Ameryką. W ten sposób uprawnienia parlamentu zostały zachowane. Co się tyczy sumy ryczałtowej w wysokości 3 miljardów marek w złocie, jest to w każdym razie sukces, jeśli się zważy, że Niemcy stale powoływały się na niezdolność płatniczą. Naród francuski stoi na stanowisku, że Francja nie może płacić więcej, niż sama otrzyma. Delegacja francuska znalazła się w sytuacji trudnej, tem bardziej, że współzależność długów wojennych i reparacyj nie ma właściwych podstaw prawnych. Plan Younga mówi wprawdzie o współzależności, jednak nie wspomina o zobowiązaniach prawnych. Francji udało się doprowadzić do zawarcia „gentleman agreement", a temsamem uprawomocnienie układu lozańskiego uzależnić od uregulowania długów wojennych. Jeśli kwestja długów wojennych zostanie uregulowana zadowalająco, układ lozański stanie się prawomocny. W przeciwnym razie wejdzie ponownie w życie plan Younga. Prawa Francji zostały zatem utrzymane w całej pełni, a poza tem wynik konferencji lozańskiej oznacza także postęp nie tylko na korzyść Francji, lecz także pokoju światowego. Co się tyczy francusko-angielskiego „układu zaufania", należy podkreślić, że jest to układ zawarty dla dobra pokoju i Europy i nie jest przeciw żadnemu z państw skierowany. Byłoby rzeczą pożądaną, aby do układu tego przystąpiły nie tylko mocarstwa, lecz także mniejsze państwa. Układ ten zmierza do stworzenia w Europie i na świecie porządku przez porozumienie francusko-angielskie oparte na doświadczeniu. Nie poświęcając żadnych praw Francji uczyniono w Lozannie krok do celu, do którego zmierzają wszystkie narody, ti. do pokoju.

KONFERENCJA ROZBROJENIOWA

Paryż, 17 lipca. Premjer Herriot, minister wojny Paul-Boncour, minister lotnictwa Painleve i minister marynarki Leygues wyjeżdżają dziś w nocy do Genewy, celem wzięcia udziału w obradach konferencji rozbrojeniowej.

Paryż, 18 lipca. Przed odjazdem z Paryża do Genewy premjer Herriot oświadczył wobec dziennikarzy, że w Genewie będzie miał łatwiejsze zadanie niż w Lozannie.

Genewa, 18 lipca. Premjer Herriot, oraz francuscy ministrowie wojny, marynarki i lotnictwa przyjechali dziś do Genewy, celem wzięcia udziału w pracach konferencji rozbrojeniowej. Wkrótce po przyjeździe premjer Herriot odbył dłuższą konferencję z głównym delegatem amerykańskim Gibsonem, a później z angielskim ministrem spraw zagranicznych sir John Simonem. Jak słychać komisja główna konferencji rozbrojeniowej odbędzie we środę lub czwartek posiedzenie jawne, na którem przyjęta zostanie rezolucja zamykająca pierwszy etap prac konferencji rozbrojeniowej.

UKŁAD CELNY PAŃSTW NIDERLANDZKICH

Genewa, 18 lipca. Dziś został tu podpisany układ celny między Belgją, Holandją a Luksemburgiem, jaki zawarty został między delegatami wymienionych państw podczas konferencji w Lozannie.

TURCJA PRZYJĘTA DO LIGI NARODÓW

Genewa, 18 lipca. Dziś po południu odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Zgromadzenia Ligi Narodów, na którem nastąpiło oficjalne przyjęcie Turcji w skład członków Ligi Narodów. Turcja jest 56 członkiem Ligi Narodów. — Następnie ustanowiono termin zwyczajnej sesji Zgromadzenia Ligi Narodów na 26 września.

WOJNA W CZASIE POKOJU

Rzym, 17 lipca. Podczas ćwiczeń w strzelaniu z armat przeciwlotniczych na krążowniku włoskim „Trieste" wydarzył się wybuch granatu, skutkiem czego 3 marynarzy zostało zabitych a 13 odniosło rany.

METALOWCY BELGIJSCY ZAKOŃCZYLI STRAJK

Bruksela, 18 lipca. Robotnicy metalowi podjęli dziś pracę we wszystkich prawie fabrykach na całym terenie Belgji.

KONFLIKT ANGIELSKO-IRLANDZKI

Londyn, 17 lipca. Przywódca opozycyjnej partji pracy w Izbie gmin Lansbury zwrócił się telegraficznie do papieża, arcybiskupa Canterbury, nadrabina i zwierzchników gmin wyznaniowych z prośbą o podjęcie wspólnej interwencji w konflikcie angielsko-irlandzkim. Lansbury proponuje, aby interwencja szła w kierunku zażegnania konfliktu drogą arbitrażu.

Londyn, 18 lipca. Po powrocie z Londynu do Dublina zwołał premjer de Valera radę ministrów, po której oświadczył, że rząd irlandzki nie życzy sobie wojny gospodarczej z Anglją, będzie jednak umiał bronić interesów swego narodu. Do senatu wniesiony został dziś projekt dekretu w sprawie wprowadzenia ceł na towary angielskie.

KOLOSALNY WYBUCH DYNAMITU

Londyn, 18 lipca. Z Johannesburga donoszą: Na stacji kolejowej w Leeuwdorns w Afryce Południowej wydarzył się straszny wybuch wielkiej przesyłki dynamitu, wskutek czego 8 osób poniosło śmierć. Wybuch był tak gwałtowny, że budynek mieszkalny stojący w odległości 150 metrów od toru kolejowego został formalnie zmieciony z powierzchni ziemi, przyczem 2 osoby zostały zabite. Tory kolejowe i linje telefoniczne i telegraficzne zostały zniszczone.

KONGRES AMERYKAŃSKI ODROCZONY

Nowy Jork, 17 lipca. Sesja kongresu amerykańskiego została zamknięta do grudnia.

KANAŁ ŚW. WAWRZYŃCA

Nowy Jork, 18 lipca. W Waszyngtonie podpisany został układ między Stanami Zjednoczonemi a Kanadą w sprawie budowy kanału św. Wawrzyńca, który umożliwi większości okrętów transoceanicznych dojazd do jezior Ameryki Północnej i skróci czas podróży między Chicago a Liwerpoolem o 40 procent dotychczasowej drogi. Kanał ma być wybudowany w ciągu 10 lat.

KATASTROFA SAMOLOTU PASAŻERSKIEGO

Nowy Jork, 18 lipca. Z Buenos Aires donoszą, że w Kordyljerach zaginął samolot pasażerski, kursujący między Chile a Argentyną. Samolot ten, na którego pokładzie znajdowało się 8 osób wystartował w sobotę z Santiago de Chile i do chwili obecnej nie przybył do Mendozy. Istnieją obawy, że samolot uległ wypadkowi.

ROZMAITOŚCI

SZTUCZNY KSIĘŻYC W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM. W londyńskim Zoo w Newgarden zastosowano urządzenie specjalne urządzenie dla wywoływania sztucznego światła księżycowego, a to w tym celu, aby wywołać na powierzchnię rozmaite stworzenia, ukazujące się tylko w nocy, jak pewne ryby głębinowe, kraby, rozmaite skorupiaki i ślimaki. W ten sposób oczom widzów, zwiedzających akwarjum ukazują się stworzenia, które w normalnych warunkach odbywają swe wędrówki i opuszczają swe kryjówki tylko w nocy przy świetle księżyca.

Z życia robotniczego

TRAKTOWANIE ROBOTNIKÓW W KRAK. WYTWORNI MONOPOLU SPIRYTUSOWEGO

W przedsiębiorstwach państwowych, pozostających pod rządami sanacyjnych dyrektorów utarł się w dobie „radosnej twórczości" zwyczaj maltretowania robotników w wyszukany sposób. Dzieje się to widocznie w tym celu, ażeby robotnikom i robotnicom obrzydzić pracę w takiej fabryce i zmusić ich do masowej ucieczki, czego przykładem jest fabryka tytoniu, gdzie cały szereg ludzi mogących jeszcze długie lata pracować, zgłasza się na emeryturę, by tylko wyrwać się z piekła ciągłych szykan i upokorzeń, tych zaś, którzy nie mają praw do emerytury, chce się tym sposobem wyrzucić przed czasem z pracy, a opróżnione posady obsadzić kreaturami związku strzeleckiego, czy też innych sanacyjnych ugrupowań i związków. Pozatem robotnice i robotnicy winni wiedzieć, że radość życia w Polsce może być tylko udziałem pp. dyrektorów, kierowników i dobrze zasłużonych sanacyjnych pupilów; udziałem zaś robotników czuć bat nad sobą, znosić prześladowania, kochać tych, którzy nad nimi stoją i opływają w dostatki osiągnięte kosztem pracy ciemiężonych ludzi.

Pisaliśmy już niejednokrotnie o stosunkach w krakowskiej fabryce tytoniu obecnie poświęcimy słów parę stosunkom w krakowskiej fabryce monopolu spirytusowego. Generalna dyrekcja monopolów uważa, że taki stan rzeczy jest w porządku, a zresztą „kruk krukowi oka nie wykole". — Niechże jednak szersza opinja publiczna dowie się coś o tem i niech wyrobi sobie należyty sąd o postępowaniu sanacyjnych dyrektorów. Otóż jest w tej fabryce, która produkuje spirytus (podwalinę dochodów skarbu państwa), kierownik, niejaki p. Piotrowski. Pan ten każe naprzykład wykonywać robotnicy pracę, którą normalnie powinny spełniać 3 robotnice, co jest strasznym wyzyskiem sił i zdrowia ludzkiego i to w okresie bezrobocia, kiedy całe masy ludzi chodzą miesiącami bez pracy, odbierając sobie życie z głodu i nędzy. A przecież sanacja mówi głośno o tem, że walczy z klęską bezrobocia i już dziś przygotowuje projekt nowych opodatkowań na rzecz utrzymania bezrobotnych w okresie zimowym. Ale, jakby tego było zamało, każe p. P. *po skończonej pracy* wymęczonym robotnicom *szorować podłogi* tak, że praca wynosi w rzeczywistości 8 i pół godz. dziennie, zamiast 8 godzin nakazanych ustawą. Cóż to jednak obchodzi p. Piotrowskiego, że istnieje jakaś ustawa. Przypuszcza widocznie, że w te stosunki nie będzie miał odwagi wglądnąć nawet inspektorat pracy.

Robotnicom i robotnikom pracującym w wytwórni surowo *zabronione jest chorować*, a jeżeli kto zachoruje, lub skaleczy się podczas pracy *nie wolno jest iść do lekarza*, tylko zmusza się go do dalszej pracy. Kiedy jedna z robotnic skaleczyła szkłem rękę oświadczył jej p. Piotrowski, że jej się *ręka zagoi w gorącej wodzie przy płukaniu flaszek i nie pozwolił jej iść do lekarza*. Tak samo postępuje drugi kierownik niejaki p. Baranek, który choremu robotnikowi zaczął grozić *„Ja mu dam doktora"* i kazał mu nadal pracować. Od ciężkiej pracy, od dźwigania ciężarów robotnikom tworzą się *rany na plecach*, kobietom *schodzi skóra z rąk* przy myciu butelek w gorącej wodzie, ale cóż to tych panów obchodzi. *Nie wolno chorować* i ludzie muszą pracować chociażby przy pracy mieli paść trupem. Oszczędza się transportery, które służą do dźwigania ciężarów tylko w górę, na dół muszą te ciężary znosić robotnicy.

Martwe urządzenia służące do ułatwienia pracy ludzkiej oszczędza się; *zdrowie i życie ludzkie* nie przedstawia dla kacyków sanacyjnych żadnej wartości.

Z fabryki, gdzie robotnik spieszy, ażeby zarobić na utrzymanie rodziny, stworzono mordownię. Niema nikogo, ktoby wglądnął w te stosunki i pouczył tych p. kierowników, że w taki sposób z ludźmi postępować *nie wolno*. Pan dyr. Białynicki, który jest odpowiedzialny za to wszystko wcale się nie wzrusza tem co się w podległej mu fabryce dzieje — los robotników pozostaje w rękach wszechwładnych kierowników.

Kiedy istniała klasowa organizacja inne były stosunki w tej fabryce, inny sposób traktowania robotników. Dziś kiedy robotnicy dali się sterroryzować i opuścili szeregi organizacji klasowej i poszli do bebesowskiego związku, panuje teror i swawola.

Robotnicom i robotnikom powinno to postępowanie z nimi otworzyć oczy i skierować napowrót *w szeregi klasowego związku*, a opinja publiczna ma możność przekonać się, jak wygląda w świetle faktów ten zachwalany raj sanacyjny.

Z TEATRU

—o—

Teatr im. Słowackiego: *„SZCZĘŚCIE OD JUTRA"*, komedja w 3 aktach Stefana Kiedrzyńskiego.

Zespół aktorów teatru im. Słowackiego rozpoczął o własnych siłach i na własne ryzyko miesięczny sezon letni. Teatr miejski im już gaż nie płaci, więc utworzyli „działówkę", ażeby zarobić na życie. Jest to ostatni miesiąc, w którym publiczność krakowska będzie ich mogła widzieć na scenie. Albowiem w nowym sezonie już ich w Krakowie nie będzie. Mało kto z ich grona zostanie w krakowskim teatrze. Zaangażowali się już do teatrów w Warszawie, Lwowie i Łodzi: Eichlerówna, Marcinowska, Dąbrowski, Fabisiak, Hierowski, Leliwa, Nowakowski, Szymańscy, Szyndlerowie. Zanim tedy rozpierzchną się po całej Polsce, a miejsca ich na krakowskiej scenie zajmą nieznani aktorzy, mamy sposobność jeszcze przez krótki czas oglądać i żegnać „zlikwidowany" zespół dotychczasowy.

„Działówka" na pierwszą sztukę uzyskała komedję Stefana Kiedrzyńskiego „Szczęście od jutra", graną w minionym sezonie w Warszawie z ogromnem powodzeniem 150 razy. Do grania głównej roli kobiecej zaprosiła „działówka" krakowska p. Milę Kamińską, która tę rolę kreowała w Warszawie. P. Kamińska jako młoda aktorka wyrabiała się na scenie krakowskiego teatru, zanim przeniosła się do stolicy, a zostawiła po sobie sympatyczne wspomnienie w Krakowie, dokąd zjechała obecnie na gościnne występy.

Komedja Kiedrzyńskiego ukazuje współczesny światek polski w jego typowych okazach: Pan Konstanty, rozwodzący się z żoną, — hochstapler warszawski, znany z poprzednich sztuk Kiedrzyńskiego, Perzyńskiego i Gorczyńskiego, tudzież z rozpraw sądowych w rodzaju procesów Ruszczewskiego, Stanisława Piłsudskiego i tym podobnych osobników. Jego córka Ola — szampionka sportowa, typ nie obcy w erze Konopackiej, Jędrzejowskiej itp. Jedyny dodatni element w tej rozlatującej się rodzinie przedstawia żona hochstaplera, pani Teresa, była aktorka, która wskutek zamęścia pożegnała się ze sceną i dała sobie zmarnować życie. U schyłku młodości uśmiech losu zdaje się pani Teresie zwiastować szczęście: zakochała się ze wzajemnością w młodzieńcu sympatycznym, inteligentnym i solidnym, odbijającym od niesympatycznego środowiska, co autor podkreśla w ten sposób, że przedstawia go, jako wychowanego we Francji, w świecie zgoła odmiennym od światka „warszawistów". Wszelako ów młodzieniec jest konkurentem Oli, jej matka staje się więc rywalką własnej córki. Kolizja między pragnieniem osobistego szczęścia, a miłością macierzyńską... ciężka walka wewnętrzna... wyrzeczenie się własnego szczęścia dla szczęścia córki... oto etapy treści sztuki Kiedrzyńskiego.

Cała ta czwórka: Teresa — Kamińska, Ola — Ludwiżanka, Konstanty — Fabisiak, Ludwik — Michalak, były to postaci pełne prawdy i zajmujące. Zabawną figurę komiczną przekwitłej kochanki hochstaplera stworzyła p. Klońska. Rolę starego aktora, dawnego kolegi Teresy, w szlachetnym tonie utrzymał p. Leliwa.

Sztuka, dobrze wyreżyserowana przez p. Szyndlera, podobała się publiczności, która rzęsiście oklaskiwała wykonawców.

Emil Haecker.

LEON KRUCZKOWSKI

Kordjan i cham

124

(Ciąg dalszy)

— Więc profesor radzisz nie powstawać? — parsknął Zaliwski, z wyraźnem już szyderstwem.

Lelewel spojrzał na niego osobliwem, nagłem wzniesieniem połyskliwych oczu. Milczał długo. Zagadkowy uśmiech jego zaciśniętych ust zmienił się w jakiś ostry, drgający skurcz — —

— Czegóż wy chcecie, moi panowie, odemnie? — zdawała się mówić sucha, pergaminowej cery twarz profesora. — Moim fachem jest dociekanie przeszłych dziejów... wy zaś żądacie, abym wieszczył!... Lecz ani myślę siadać na trójnogu!

Bronikowski przerwał to żenujące milczenie.

— Powstać, czy nie powstać: ta rzecz, rozumiem, przesądzona! — rzekł dobitnie. — Nie czas już na rozważania, teoretyckie zgoła, gdy ziemia pali się pod nogami!... Wiesz, profesorze, co się dzieje! Związek jest w najwyższem niebezpieczeństwie po ostatnich aresztowaniach! Dalsza opieszałość w działaniu ten tylko może mieć skutek, że my wszyscy... — zwrócił się do obu oficerów — powędrujemy do Karmelitów, albo — dalej jeszcze!...

— Jestem tegoż zdania! — mruknął Zaliwski.

— Lecz w twoich rękach, profesorze — przerwał mu Wysocki — dać nam to, bez czego ja się nie poważę rzucić hasło związkowym!... Twoje imię, powaga znakomita i rozum, wielbiony w całym narodzie — — są nam rękojmią zaufania, z jakiem się do ciebie odnosimy w tej godzinie!... Zechciej nasze uzbrojone ramię podeprzeć światłym swym głosem, umysłem i radą!... Powtarzam, nie poważę ja się dać hasło związkowym, dopóki tu nie usłyszę, iż zamiar nasz rewolucyjny ma za sobą sankcję czcigodnego Lelewela!

Zdawało się, jakby nikły rumieniec przemknął po bladej twarzy profesora. Zdawało się, iż cień zakłopotania zmącił mu głębokie, nieodgadłe źrenice, gdy podniósł je i utkwił na chwilę w pałających oczach Wysockiego.

Ten zaś:

— Profesorze! — podjął znowu. — Gdybyś zajrzał do serc naszych, nie znalazłbyś w nich nic, prócz gwałtownej dla kraju miłości!... Nie chcemy szukać przez tę rewolucję dla siebie rang, ani odznaczeń, czy zaszczytnych wyniesień... ani nagród w żadnej postaci! Nie myślimy naszych, nikomu nie znanych osób narzucać narodowi!

— Podług mnie — przerwał mu szorstko Zaliwski — winniśmy, i owszem, wolę naszą rewolucyjną wyraźnie krajowi oznajmić!... Czyżbyśmy mieli wzdragać się przed dźwignięciem odpowiedzialności za to, co przedsięwziąć zamierzamy! Przenigdy! Jestem więc za tem, abyśmy w godzinie wystąpienia przygotowaną mieli proklamację do narodu!... Ja, podnosząc oręż, nie zawaham się głośno powiedzieć krajowi, kim jestem i dlaczego ten oręż podniosłem!

Palce Lelewela drgnęły na krawędzi stołu. Profesor uśmiechnął się łagodnie, po ojcowsku.

— Chwalebna żarliwość umysłu, tudzież pochopność serca — przemówił — oto piękne cnoty młodego wieku!... Konieczne one, gdy chodzi o błyskotliwy orężny czyn... Lecz innych potrzeba cnót dla żmudnej nad publicznym interesem pracy!... Dlatego mniemam, iż wypada wam wstrzymać się raczej od wszelkiego woli swej objawiania!... Zacząwszy tę rewolucję, winniście — tak mniemam — wyższą czynność publiczną i dalsze kierownictwo sprawy oddać w ręce starszych w narodzie braci, którzy trafniej przed światem interes ojczyzny objawią, stan kraju i mieszkańców jego ulepszą... zgoła, jako dobrzy polacy, w doświadczeniu dojrzalsi, z powagą i porządkiem kraj ku ziszczeniu celów rewolucji prowadzić zdołają!

— Lecz właśnie — zawołał Wysocki — trzeba nam wiedzieć, profesorze, czy starsi bracia, czy ludzie znaczni w narodzie podejmą dzieło rewolucji, gdy ją zaczniemy naszemi rękami tu, w Warszawie — — czy ją za powszechną narodową sprawę ogłoszą i poprowadzą?... Do kogóż o to zwrócić się mamy, profesorze?

— Prawda... — odparł cicho Lelewel. — W istocie, nie widzę w tej chwili pod ręką osób i nazwisk... nie widzę pod ręką...

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

—o—

ROBOTNICY OFIARĄ BAŁAGANU KOLEJOWEGO. Dochodzą nas ciągłe skargi na wieczne spóźnianie się pociągu robotniczego, kursującego między Tarnowem a Krakowem. Pociąg ten, który powinien według rozkładu przychodzić do Krakowa o godz. 6 min. 30 rano spóźnia się z reguły o 20 do 40 minut. Robotnicy obliczają, że od 22 maja, aż dotąd pociąg ten dwa razy tylko przyszedł do Krakowa mniej więcej punktualnie. Dla robotników, którzy są obowiązani stanąć do pracy o godz. 7, a mają z dworca do miejsca zatrudnienia jeszcze ładny kawałek drogi piechotą, ten stan rzeczy pociąga nie tylko ogromne nieprzyjemności ze strony pracodawców, ale w niektórych wypadkach utratę pracy. Rozumiemy doskonale, że pracodawcy nie mogą się zgodzić na systematyczne spóźnianie się robotników, ale co ma począć robotnik, który powinien o 7 stanąć do pracy, a dopiero w 10 minut po 7 dostał się koleją do Krakowa? Czas najwyższy, by dyrekcja kolei położyła kres temu stanowi rzeczy.

CHOROBY ZAKAŹNE W KRAKOWIE. Do wydziału IX magistratu zgłoszono od 10 do 16 bm. następujące choroby zakaźne: dyfterja 5, odra 2, tyfus 1, mumps 1, róża 2.

UŚMIERCONA KUŁAKAMI. Potworny wypadek bestjalskiego mordu dokonanego na bezbronnej kobiecie zaszedł w poniedziałek w nocy, w domu przy ul. Jul. Lea 201. O godz. 3 w nocy Marjan Nabielec zawiadomił policję, że jego szwagier, Stanisław Jaworski, jako sublokator zajmujący osobny pokój, sprowadził jakąś kobietę, którą bije tak, że zachodzi obawa, że ją zabije. Wysłani na miejsce wypadku dwaj policjanci stwierdzili, że katowana kobieta, którą okazała się Julja Karczmar, już nie żyje. Zwłoki zamordowanej pokryte były sińcami; krwawe podbiegnięcia na twarzy, pod oczyma i głowie wskazywały, że kobieta została zabita wprost kułakami. Morderca Jaworski udawał człowieka niespełna rozumu i nie chciał się dać aresztować. Aresztowany Jaworski osadzony został w więzieniu śledczem.

KOPNIĘTY W TWARZ NA MECZU. Adam Kowalczyk, lat 20, uczeń gimnazjalny, jako bramkarz K. S. „Podgórze", kopnięty został przez nieustalonego jeszcze gracza w twarz, w czasie gry w dniu 17 bm. Kopnięcie było tak silne, że Kowalczyk stracił przytomność. Wezwane pogotowie odwiozło ofiarę wypadku do szpitala.

OSZUSTWA POD POZOREM NAPRAWY BIŻUTERJI. Aresztowano Eug. Strzecikowskiego i Arkadjusza Gulę, którzy chodząc po domach zbierali rzekomo w celu naprawy biżuterję, którą następnie sprzedali.

KRADZIEŻ PRZEZ OKNO. W mieszkaniu Michaliny Tarczałowicz, Zwierzyniecka 26, na parterze, po wybiciu szyby w oknie złodziej skradł leżącą na oknie torebkę z kwotą 26 złotych i dokumentami.

ZA UKRYWANIE NIEBEZPIECZNEGO PRZESTĘPCY przez fałszywe meldowanie i jako podejrzanego o kradzież aresztowano Michała Książka lat 30.

KRADZIEŻE. Aresztowano Abrahama Weinera za usiłowane wyrwanie z ręki Marji Kolarbińskiej torebki z kwotą 50 złotych. Na szkodę Towarzystwa opieki nad sierotami żydowskiemi skradziono po włamaniu się do budynku półkolonji w „Cichym Kąciku" garderobę pielęgniarzy, wartości 197 złotych. Aresztowano Edwarda Motala za kradzież portmonetki z kwotą 98 złotych.

OPIECZĘTOWANIE OSZUKAŃCZEGO BANCZKU. W związku z prowadzonemi dochodzeniami o oszustwo przeciw „Społecznej Kasie Gospodarczej" przy ul. Sławkowskiej 25, policja opieczętowała aż do ukończenia dochodzeń lokal tejże Kasy. Poszkodowani przez działalność oszukańczej spółki mogą zgłaszać się w wydziale śledczym przy ul. Kanoniczej 24.

ARESZTOWANO szereg osób za żebractwo, włóczęgostwo i przekroczenia obyczajowe.

SKRADZIONE CHUSTKI DO ODEBRANIA. — Policja zakwestjonowała u podejrzanych osób kilkanaście sztuk jedwabnych, koloru bronzowego, oraz kilka metrów materji granatowej, pochodzącej z kradzieży, dokonanej w kwietniu br. w sklepie Maurycego Rühnreicha, przy ul. Krakowskiej 5 na szkodę nieznanego poszkodowanego, który może się zgłosić do rozpoznania tych rzeczy w komisarjacie policji, ul. Kanonicza 24.

ZAGINIONY MĄŻ. Józefa Bartosik (Czarnowiejska 6) zgłosiła policji, że mąż jej 15 bm. wydalił się z domu rzekomo „na tandetę" i dotąd nie powrócił. Edward Bilewicz, zamieszkały w Brodach, powiat Wadowice, zgłosił, że syn jego 12-o letni Władysław wydalił się z domu i zginął bez wieści.

ZERWANE PRZEWODY ELEKTRYCZNE. — W niedzielę popołudniu na ul. Zwierzynieckiej, koło mostu dębnickiego, zerwał się drut, podtrzymujący elektryczne przewody tramwajowe, — co spowodowało obniżenie się przewodów na przestrzeni kilkunastów metrów. Techniczne pogotowie tramwaju zerwane przewody naprawiło.

Ze sportu

—o—

WAĆKER—CRACOVIA 3:1. — Niezwykle słaba gra białoczerwonych, która pozwoliła gościom tembardziej rozwinąć ładną i celową grę. Cracovia wbrew swojej tradycji, nie dostosowała się do drużyny zagranicznego footbalu, co pozbawiło publiczność widoku obustronnie efektownie przeprowadzanych akcyj.

REPREZENTACJA KRAKOWA—WACKER 2:0. Dopiero trzecie z rzędu spotkanie pozwoliło drużynie krakowskiej, opartej na szkielecie Garbarni wyjść zwycięsko z zespołem wiedeńskim. Mimo przewagi miejscowych był fakt, że goście nie oddali prawie strzału na bramkę. Wynik powinien właściwie opiewać korzystniej dla gospodarzy, gdyż Pazurek zaprzepaścił rzut karny i inne dogodne pozycje. Mimo to team krakowski grał dobrze. Goście nie przeciwstawili tej grze nic szczególnego. Bramki zdobyli: Czulak i Pazurek. Sędziował p. Lieberman.

RUCH—WISŁA 1:1. Wisła grała znacznie słabiej niż z Wackerem, mimo, iż skład jej tym razem na oko wydał się silniejszym. Ruch wykorzystał tę słabość i grał ambitnie, choć nie mógł Wiśle odebrać ciągłej inicjatywy i ustawicznej przewagi. Uzyskanie przez miejscowych jedynej bramki z rzutu karnego przez Reymana, nie było objektywnem zadokumentowaniem tego stosunku sił, jaki cechował grę obu zespołów. Wisła winna była bardziej jaskrawie uzewnętrznić swoją przewagę. Sędziował dobrze p. Obst.

POGOŃ—WARSZAWIANKA 2:0.

WARTA—POLONJA 2:0.

UCZCIE SIĘ PŁYWAĆ! Polska YMCA organizuje jednomiesięczny kurs nauki stylowego pływania dla dziewcząt od lat 12—17. Kurs rozpocznie się 20 lipca br. Opłata za cały okres 5 złotych. Zgłoszenia należy podawać w sekretarjacie polskiej YMCA, ul. Krowoderska 8, do dnia 19 bm. włącznie.

PRZEPIĘKNIE POŁOŻONY STAŁY OBÓZ POLSKIEJ YMCA W MSZANIE DOLNEJ przyjmie kilkunastu uczestników na drugi okres obozowy, trwający od dnia 21 lipca do 11 sierpnia br. Ponadto w dniach od 13 do 20 sierpnia odbywać się będzie w tymże obozie zjazd międzynarodowy, na który przybędzie młodzież dwudziestu kilku narodowości. Dla chłopców polskich zastrzeżonych jest dziesięć miejsc.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Wtorek: „Szczęście od jutra" (Ceny zniżone).

KINOTEATRY

Adria: „Noce marokkańskie".
Apollo: „Afera pułkownika Redla".
Dom Żołnierza: „Młodość na bezdrożu".
Promień: „Hadżi Murat".
Słońce: „Niepotrzebny człowiek".
Sztuka: „Szyb L. 23".
Świt: „Trędowata".
Uciecha: „Kobiecie należy wszystko wybaczyć".
Wanda: „Ja się boję utyć" i „Człowiek z tłumu".

RADJO KRAKOWSKIE

Wtorek 19 lipca

11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: PAT. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.30: Chwilka lotnicza. 15.35: Komunikat harcerski. 15.40: Gramofon. 16.40: Odczyt z Warszawy: — „Zwróćmy uwagę na gry sportowe". 17.00: Koncert popularny symfoniczny z Warszawy. 18.00: Odczyt: „Kaszubi i ich gwara" — wygłosi doc. dr. M. Małecki 18.20: Muzyka taneczna z Ciechocinka. 19.15: Rozmaitości, komunikaty, krakowska giełda zbożowa. 19.35: Dziennik radjowy. — 19.45: Odczyt: „Polski Martwy Dom" — wygłosi p. K. Kalinowski. 20.00: Koncert z Warszawy. W przerwie feljeton literacki: „Szlakiem powieści polskiej". 21.50: Wiadomości bieżące. 22.00: Muzyka taneczna. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Odjazdy pociągów z Krakowa.

(OD 22 MAJA 1932)

NA WSCHÓD DO:

P	Lwowa — Bukaresztu	1.00
P	Krynicy — N. Zagórza	3.20
P	Zakopanego i Rabki Zar.	3.30
O	Niepołomic	4.30
O	Oświęcima przez Skawinę	5.20
M	Wieliczki Rynku	6.32
O	Wadowic	7.15
M	Kocmyrzowa	7.30
O	Lwowa — Krynicy	7.50
M	Wieliczki Rynku	8.28
P	Lwowa — Krynicy — Truskawca przez Lwów (Bukareszt)	8.45
P	Zakopanego — Rabki Zar.	8.55
O	Chabówki	9.40
O	Zakopanego — N. Sącza przez Suchą	10.05
M	Wieliczki Rynku	10.20
M	Kocmyrzowa	10.25
M	Wieliczki Rynku	11.49
P	Lwowa — Bukaresztu	12.10
O	Lwowa — Krynicy — N. Zagórza	12.15
M	Wieliczki Rynku	12.55
O	Oświęcima przez Skawinę	13.25
O	Wieliczki	13.40
O	Kocmyrzowa	13.55
O	Niepołomic	14.10
O	Tarnowa	14.20
O	Wadowic	14.40
M	Wieliczki Rynku	15.05
O	Chabówki	15.10
O	Przemyśla — Krynicy — N. Sącza — N. Zagórza	15.25
O	Zakopanego — N. Sącza przez Suchą	15.45
O	Tarnowa	16.30
O	Wieliczki	16.40
O	Kocmyrzowa	16.45
O0	Zwardonia — Żywca — Suchy	17.55
M	Wieliczki Rynku	18.10
O	N. Sącza przez Stróże — Tarnów	18.20
P	Lwowa — Bukaresztu	19.03
O	Zakopanego	19.15
M	Wieliczki Rynku	19.30
O	Bochni	19.35
O	Wieliczki	19.50
M	Kocmyrzowa	20.00
O	Suchy	20.05
O	Łukowa — Lublina — Dębicy	20.45
M	Wieliczki Rynku	22.00
O	Kocmyrzowa (na razie nie kursuje)	22.40
M	Wieliczki Rynku	23.25
O	Lwowa — Krynicy — Stryja	23.45
O	Zakopanego	23.55

NA ZACHÓD DO:

P	Zebrzydowic — Wiednia — Pilzna	2.12
P	Warszawy	2.20
O	Zebrzydowic	4.30
P	Katowic — Berlina — Poznania	6.15
O	Katowic	6.55
O	Zebrzydowic	7.15
O	Żywca przez Dziedzice	9.15
O	Warszawy	10.30
O	Katowic — Poznania — Gdyni — Helu	11.05
P	Zebrzydowic — Wiednia — Pragi—Split	11.35
O	Katowic	12.50
O	Zebrzydowic	14.00
P	Warszawy	14.50
O	Katowic	16.30
O	Żywca — Cieszyna — Bielska — Wisły	17.20
P	Warszawy	17.52
P	Katowic — Berlina	18.10
O	Chrzanowa	19.20
O	Warszawy	20.30
P	Zebrzydowic — Cieszyna — Wiednia — Pragi	21.10
O	Katowic — Oświęcima	21.20
P	Gdyni — Poznania — Katowic	23.00
O	Warszawy przez Dęblin (Częstochowę) Łódź Fabr.	23.30
m	Częstochowy	23.59

Objaśnienie znaków:

P — pociąg pospieszny, O — osobowy, M — motorowy, m — mieszany.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.